Dziś dalszy ciąg wspomnień Joe Louisa

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Poniedziałek 18 lipca 1938 r.
Nr. 200

Wojna sowiecko-japońska

wybuchnąć może niespodziewanie wobec zajść w Mandżurii

TOKIO. Stosunki japońsko-sowieckie uległy wielkiemu zaostrzeniu na skutek zajęcia przez sowiecką straż graniczną wzgórza, położonego nad zatoką Posiet na terytorium mandżurskim.

Jak dotychczas rząd sowiecki pozostawił bez odpowiedzi ostry protest rządu mandżurskiego przeciwko naruszeniu nietykalności terytorium Mandżukuo.

Według doniesień z Hsing-Kingu oddziały sowieckie nietylko nie wycofały się z terytorium mandżurskiego, lecz przeciwnie posunęły się naprzód, umacniając się na zajętych pozycjach.

W kołach poinformowanych podkreślają, że pozycje zajęte przez sowiecki oddział graniczny panują nad zatoką Raskin, posiadającą doniosłe znaczenie strategiczne. Z punktu tego bieg nie linia kolejowa do Hsingking — która posiada bardzo wielkie znaczenie dla całego systemu obronnego państwa mandżurskiego.

Dzienniki japońskie wskazują, że armia japońska będzie musiała podjąć zdecydowaną akcję, o ile sowiecki posterunek nie wycofa się w ciągu najbliższych dni z terytorium mandżurskiego.

„Jeżeli Rosja Sowiecka nie uwzględni protestu mandżurskiego, piszą dzienniki, to Mandżuria i Japonia nie będą miały innego wyboru, jak wyprzeć żołnierzy sowieckich siłą. Całkowita odpowiedzialność za ewentualne incydenty, spadnie na rząd sowiecki. Japonia nie pragnie wojny, lecz tym nie mniej może być zmuszona, na skutek postępowania rządu sowieckiego, do przyjęcia wyzwania i rozpoczęcia walki.

Zmarł dyr. Biura Senatu

W dniu dzisiejszym zmarł w Otwocku dyrektor biura Senatu ś.p. Adam Piasecki.

W latach 1922-24 był on sekretarzem marszałka Senatu, w 1926 r. po powrocie z Paryża, oddaje się pracy publicystyczno-dziennikarskiej, a następnie w roku 1928 zostaje wybrany do Sejmu jako poseł Ziemi Białostockiej, i jest sekretarzem klubu partii BBWR. Po rozwiązaniu izb ustawodawczych w 1930 roku obejmuje kierownictwo referatu prac ustawodawczych, a następnie w 1932 r. zostaje mianowany dyrektorem biura Senatu, które to stanowisko piastuje do ostatniej chwili swego życia.

Frontem do Morza!

Niesamowita zbrodnia szaleńca

W płonącym domu uwięził całą rodzinę

Z Radomska donoszą o strasznym czynie obłąkanego mieszkańca wsi Kruszyna, Gawędzkiego, który korzystając z nieobecności żony, podpalił swój własny dom.

Na widok ognia przybiegła pracująca w pobliżu na polach Gawędzka, wbiegła wraz z dziećmi do mieszkania, aby ratować dobytek. Wówczas umysłowo chory zamknął drzwi, uniemożliwiając swoim ofiarom wydostanie się na zewnątrz.

Na krzyk nieszczęśliwych — przybiegli sąsiedzi, którzy wyważyli drzwi, uwalniając Gawędzką wraz z dziećmi z niebezpieczeństwa.

Wskutek odniesionych poparzeń Gawędzka zmarła wkrótce w szpitalu.

Nalot wodnopłatowców na hangary

TOKIO. Wodnosamoloty japońskie dokonały nalotu na m. Nanczang (stolica prowincji Kiangsi), niszcząc na lotnisku 22 chińskie samoloty. Zostały również uszkodzone hangary i warsztaty.

Na rzece Jangtse powyżej m. Kiukiang samoloty japońskie zbombardowały i zatopiły kanonierkę chińską „Pingming".

Koncert Jana Kiepury

na Rynku Starego Miasta w Warszawie

Warszawa przeżyła 16 b. m. wieczorem niezwykłą sensację artystyczną, koncert Jana Kiepury, zorganizowany pod gołym niebem na Rynku Starego Miasta. Dochód z koncertu artysta przeznaczył na cele stołecznego komitetu pomocy dzieciom, oraz na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach przy syndykacie dziennikarzy warszawskich.

Program koncertu był obfity. Kiepura wykonał szereg aryj operowych w języku włoskim, francuskim i niemieckim, głównie jednak śpiewał utwory kompozytorów polskich.

Paryż o wizycie min. Becka

PARYŻ. Korespondent „Le Temps" z Rygi zapowiada dalsze zbliżenie polsko-łotewskie, jako rezultat wizyty ministra Becka.

„Serdeczne przyjęcie, jakie ministrowi Beckowi zgotowała cała opinia bałtycka — pisze „Le Temps" pozwala przewidywać, że współpraca polsko-bałtycka oparta na uznaniu niezależności i równości każdego z tych państw, będzie mogła być łatwo urzeczywistniona.

Półtora miliona zabitych

Oto bilans 2-ej rocznicy wojny hiszpańskiej

RZYM. W dniu dzisiejszym upływa druga rocznica wojny hiszpańskiej, prasa włoska obszernie omawia przebieg wojny domowej w Hiszpanii, podkreślając motywy, które skłoniły Włochy do zsolidaryzowania się z akcją gen. Franco.

Włochy, które od pierwszej chwili uznały gen. Franco — pisze „La Tribuna" — i które krwią swych ochotników przyczyniły się do jego zwycięskiego pochodu, witają ze wzruszeniem drugą rocznicę wojny. Da ta oznacza, że bolszewizm nie zatruje Morza Śródziemnego i że wysiłki jego skazane są na zagładę.

Na marginesie przypadającej rocznicy nadmienić wypada, iż ofiarami wojny padło dotychczas ponad półtora miliona zabitych, w tym 11 tysięcy księży i zakonników.

Rembertów w 9 dni po zbrodni

Miniaturowe Chicago pod Warszawą

Dziewięć dni mija od strasznej nocy lipcowej, kiedy w szarym, cichym domku rembertowskim obryzgała ściany okrutnie rozlana krew dwojga Bogu ducha winnych staruszków, a obrazy potwornego morderstwa ani na chwilę nie znikają sprzed oczu mieszkańców Rembertowa, nie dają się zatrzeć w pamięci Warszawy.

Śledztwo w sprawie zamordowania ś.p. prof. Gantnera i ciężkiego poranienia jego małżonki posuwa się w tempie bardzo powolnym i trudno przewidzieć nawet jakimi wynikami władze śledcze w chwili obecnej dysponują. Tajemnica prowadzonego dochodzenia utrzymywana jest jak najściślej, a reporterska wnikliwość zahamowana słusznymi względami dobra śledztwa.

W takich warunkach oczywiście najbardziej zasadnym wydać się musi fakt, że i rewelacje naszego współpracownika które natychmiast po zbrodni zbierał wszelkie szczegóły mogące się przyczynić od ujawnienia morderców, jako przedwcześnie podane nie ujrzały światła dziennego, a pieczołowicie zapisane zdobytymi przez reportera informacjami miejsce, zaświecić musiało białą plamą.

Kto zamordował? Dlaczego? Czy zbrodniarze zostali ujęci?

Nie usiłuje nawet z tej tajemnicy zrywać zasłony, ale tym niemniej, zadajemy sobie trochę trudu i dziewiątego dnia po zbrodni dokonanej na osobie ś. p. prof. Gantnera, najwcześniejszym pociągiem udajemy się do Rembertowa.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Po zamordowaniu 11 Arabów

ludność zachowuje dotychczas spokój

JEROZOLIMA. Obawy władz mandatowych, że w związku z zamordowaniem 11 Arabów w pobliżu meczetu Omara, ludność arabska ucieknie się do terroru, jak dotychczas nie sprawdziły się. Poza kilku drobnymi incydentami w północnej w Palestynie oraz w pobliżu Tel-Avivu, panuje w całym kraju spokój.

Jedynie w pobliżu Tel-Avivu doszło do starć pomiędzy Żydami a Arabami. Jeden Żyd został w czasie tych starć zamordowany, a drugi odniósł ciężkie obrażenia.

Król Anglii czuje się lepiej

i we wtorek wraz z małżonką odjedzie do Paryża

LONDYN. — Stan zdrowia króla Jerzego VI polepszył się tak dalece, że król opuścił łóżko i spędził cały dzień wczoraj szy na załatwianiu spraw urzędowych.

Angielska para królewska powróci w poniedziałek rano z pałacu Royal Lodge w Windsorze do Londynu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, król Jerzy VI weźmie udział w Garden Party, która zostanie wydana w ogrodach pałacu Buckingham w popołudniowych godzinach.

We wtorek rano król Jerzy VI i królowa Elżbieta wraz ze świtą odjadą do Paryża.

Niezwykły napad pszczół na chłopca

Na szosie w Janikowie pow. Mogileńskiego, na przechodzącego chłopca rzucił się rój pszczół.

Na krzyk oszalałego z bólu przybiegł jego ojciec i zanurzył chłopca do wody w pobliskiej sadzawce, dzięki czemu uchronił syna od dalszym męczarni.

Ks. Radziwiłł wraca do Polski

i wiezie z sobą trzecią małżonkę

Książę Michał Radziwiłł ma podobno przybyć wkrótce do swego pałacu w Antoninkach.

Na przyjęcie księcia i jego trzeciej żony czynione są gorączkowe przygotowania. Odnawia się pałac, porządkuje ogród i pawilon myśliwski, który był w swoim czasie pięknie i starannie urządzony, a w którym ostatnio p. Atkinson prowadziła hodowlę psów.

ŻĄDAMY KOLONJI!

Wesoły Kącik

Sposób na ciocie

List, który przyszedł z Odrzywoła, wprawił małżonków Zalc w silne zakłopotanie.

List był pisany przez ciocię pani Zalc i donosił, że ciocia cierpi na nerwy, że lekarz jej zalecił zmianę otoczenia i że wobec tego ciocia przyjeżdża na cały miesiąc do Warszawy, żeby się trochę rozerwać. Naturalnie zamieszka u swej ukochanej siostrzenicy.

Był upalny duszny dzień i małżonkom Zalc po przeczytaniu tego listu zrobiło się niedobrze. Było im jeszcze bardziej duszno i gorąco.

— Ładny szpas—jęknął pan Zalc. — Ciocia z chorymi nerwami na cały miesiąc. Ona wyjedzie zdrowa a my zostaniemy chorzy.

— Co robić?—jęknela pani Zalc. — Nie można jej wyrzucić.

Pan Zalc myślał, myślał i wreszcie oznajmił.

— Nie można jej wyrzucić niegrzecznie, ale można ją wyrzucić bardzo grzecznie. Mam pomysł...

***

O północy pan Zalc zaczął się szykować na powitanie cioci. Chociaż upał był niesamowity, pan Zalc wyjął z szafy i nałożył zimowe palto z futrzanym kołnierzem, naciągnął futrzane rękawice, owinął się szalem i zalewając się potem z gorąca pojechał na dworzec.

Po jego wyjściu małżonka pozamykała szczelnie okna, po czym przy pomocy służącej napaliła we wszystkich piecach.

Niebawem w mieszkaniu było gorąco nie do zniesienia.

***

W przedpokoju rozległ się dzwonek.

— Czy Kasia pamięta co ma mówić? — spytała pani Zalc.

— Pamiętam, pamiętam —zapewniła Kasia i pobiegła otworzyć.

Po chwili rozległy się okrzyki powitania.

— Ciocia, kochana ciocia — wołała pani Zalc, sciskając i całując spoconą i zasapaną starszawą niewiastę. — Kuba — zwróciła się do męża —zamknij drzwi, bo ciepło ucieka z pokoju.

Ciotka z niepokojem i zdziwieniem spoglądała na siostrzenicę i jej męża.

— Co wam jest? Czy wyście zwariowali? Kuba przychodzi w futrze na dworzec, a tu jest napalone w piecach. Udusić się można. Otwórzcie okno.

— Okno?—zdziwiła się pani Zalc. Teraz okno? Na taki mróz?

— Jaki mróz. Na dworze jest upał.

Pan Zalc, który stał przy piecu i grzał sobie ręce, uśmiechnął się pobłażliwie.

— Ja widzę, że u was w Odrzywole jeszcze nic nie wiedzą. Ciocia nie słyszała o nowej modzie w stolicy.

— O jakiej modzie?

— Ponieważ latem węgiel jest znacznie tańszy niż w zimie więc postanowiono, że zimę będzie się obchodzić w lipcu.

— Jak to obchodzić.

— Zwyczajnie. W lipcu się pali w piecach, chodzi w futrze, pije gorącą herbatę.

— A propos — przerwała pani Zalc. — Kasiu, proszę podać wrzącą herbatę.

— Nie da rady — oznajmiła Kasia. — Woda w rurach zamarzła.

Ciocia z Odrzywoła zemdlała.

***

Gdy ją ocucono, pan Zalc w dalszym ciągu perswadował jej łagodnie.

— Początkowo trochę trudno do tego się przyzwyczaić, ale po tym to jest bardzo zabawne. I taka zima obchodzona latem znacznie taniej kosztuje.

— A kiedy wy będziecie obchodzić lato?

— Zimą. Na zimę się szykuje wielkie plaże. Lody będą za bezcen. W styczniu kostium kąpielowy też można kupić na pół ceny. To jest w ogóle bardzo mądra moda. Żeby życie było tańsze.

***

Wczesnym rankiem pociąg odchozącv do Odrzywoła zabrał ciocię z powrotem. Na peronie stali państwo Zalc w zimowych strojach i machali chusteczkami.

Po powrocie do domu posłali z wielkiej uciechy po dwie porcje lodów.

Napoleon Sądek.

Marian B. to uwodziciel i morderca?

Z taką opinią wystąpił jeden z Czytelników w sprawie p. Zofii W.

I znów zamieszczamy dwa listy. Szczególnie odpowiedź p. E. W. jest bezwzględna. Dostaje się p. Marianowi za wszystkie nieszczęścia, które zwaliły się na p. Zofię W.

Czytelnicy nasi, powodowani jak najbardziej szlachetnymi pobudkami, stanęli w karnym ordynku i udzielają swych rad.

Zadaniem p. Zofii będzie wybrać najlepszą.

Kim jest Marian B.

Czytelnik zaintrygowany czeka na odpowiedź

P. Jan B. z Zielonki ogromnie interesuje się p. Marianem B., i uważa, że póki nie zna zbyt dobrze tego jegomościa, nie może wydać sądu. A oto tak argumentuje:

Czytam codziennie polemikę braci Czytelniczej, z których każdy stara się być sędzią p. Mariana B., a dobrym doradcą p. Zofii W. O p. Zofii W. wiemy, że pozostawił ją p. Marian B. w bardzo przykrym położeniu i wiemy, że p. Zofia była bardzo dobrą żoną i matką. Obecnie chodzi jej tylko o los dziecka. Natomiast brać Czytelnicza nic a nic nie wie o panu Marianie. B. Możeby pan Marian B. był tak uprzejmy i przedstawił się braci Czytelniczej, tak jak to zrobiła p. Zofia. I niech wytłumaczy dlaczego porzucił p. Zofię i z jakim dorobkiem może się zaprezentować p. Zofii, żeby zasłużyć na zaufanie i przebaczenie, być godnym mężem i ojcem i czym się obecnie kieruje, że taką miłością zapałał do p. Zofii.

Jeżeli p. Marian B. nie przedstawi się naszej braci Czytelniczej niech to uczyni p. Zofia.

Znajdzie się rycerz bez skazy

i poślubi p. Zofię W.

P. E. W. z Krakowa w sposób bezwzględny rozprawia się z Marianem B. Wzywa panią Zofię do cierpliwości i wierzy, że znajdzie się rycerz bez skazy, który ją poślubi.

Za błąd młodości, popełniony przez lekkomyślność i dobrą wiarę w Mariana B. odbyła już pani golgotę życia i więcej pokutować pani nie powinna, ale teraz, po tak twardym doświadczeniu musi pani być konsekwentną i to bezwzględnie.

Bo proszę zważyć, jak postąpił z panią uwodziciel? Wyzyskał haniebnie młodość i niedoświadczenie pani, oraz dobrą wiarę w niego, a gdy nastąpiły z tego skutki, obszedł się z panią brutalnie, po chamsku, rzucił i skazał na rozpacz i zagładę.

Pod obuchem hańby opuszczenia i rozpaczy, mogła pani targnąć się na swe życie, a co za tym idzie i życie dziecka. A więc uwodziciel pani jest moralnym sprawcą zabójstwa nie tylko samej pani, ale także i dziecka. Dla niego umarła już pani na wieki, jak również i on. A jeśli pani dzisiaj jeszcze żyje, to tylko dzięki szlachetnemu i kochającemu panią prawdziwie p. Tadeuszowi W., a którego sercem pani wzgardziła.

W najcięższej chwili życia nie opuścił pani, zaślubiając ją, przez co uratował cześć, honor i życie pani. Wobec tego nie może pani oddać swej ręki Marianowi B., bo on już nie ma prawa do ojcostwa syna, jako moralny morderca, a gdyby to pani uczyniła, okryłaby pani hańbą pamięć zmarłego męża, a na siebie wydałaby pani wyrok zagłady.

W imię wielkiego uczucia, jakie zmarły mąż żywił dla pani, w imię poczucia swej godności kobiecej, w imię sprawiedliwości i etyki nie daj się pani uwieść po raz drugi swemu uwodzicielowi i oprawcy, bo gdyby pani mu uległa, zgubiłby panią po raz drugi, a przez to dałaby pani asumpt innym łotrzykom, którzy w ten sposób, co uwodziciel Pani, żerują bezkarnie na sumieniach, duszach i ciałach swych ofiar.

Pani jest jeszcze młoda i znajdzie swego rycerza, który obroni przed szantażystą. Zresztą pani nie znajduje się gdzieś na pustkowiu, gdzie bezkarnie można gwałcić prawa ludzkie, bo i opinia napiętnuje i władze zrobią z takim porządek.

A więc w górę serce, pani Zofio.

Jutro zamieścimy dalszy listy.

Kalendarz dnia

18 LIPCA

PONIEDZIAŁEK

Szymona z Lipnicy.
Słowiański: Unisława.
Słońca wsch. 3.35 zach. 19.48.
Księżycia wsch. 21.37 zach. 10.3.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1792 Bitwa Kościuszki z Rosjan. pod Dubienką.
1850 Wielki pożar Krakowa.
1863 Bitwa powstańców pod Janowem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Od lip ciągnie wonny lipiec
Nie daj słonku kłosa przypiec.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, 18.VII. 1938 R.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka (płyty). 15.45 Wiedomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.35 Jak się robi motocykl — reportaż. 16.45 Przez pustynię arabską — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Audycja żołnierska. 19.20 Pogadanka żołnierska. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Rodzina Straussów" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 20.10 Koncert rozrywkowy. 21.45 Wiadomości sportowe. 21.55 — 22.00 Przerwa. 22.00 Transmisja koncertu z Budapesztu. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

18.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Czy list umiera" — szkic literacki. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.55 Koncert popularny (płyty).

„Egzotyczne" domki w Warszawie

Stolica nasza, jak każde wielkie, szybko rozbudowujące się miasto, — musi być otoczona szczególnie baczną opieką w dziedzinie tej właśnie rozbudowy.

Nie jest to bynajmniej błaha uwaga. Wiadome jest doskonale, iż w Warszawie nie brak na każdym kroku dowodów, potwierdzających w całej rozciągłości słuszność tego alarmu. Obok wielkich i pięknych gmachów — rudery, na przedmieściach — parterowe, drewniane czy murowane domki, wzdłuż ważnych arterii wylotowych — szpetne i kompromitujące miasto budy i t.p.

Pomijając w tej chwili inne dzielnice przedmiejskie, spójrzmy jak wygląda teren dzielnicy siekierkowskiej. Twierdzić można zupełnie śmiało, że jest ona w stu procentach jakąś dżunglą, gdzie każdy buduje się, jak tylko mu się żywnie podoba. O jakimkolwiek planie czy też najprymitywniejszym choćby ładzie i porządku — nikt tutaj nie myśli.

A ruch panuje tu wielki. Tempo budownictwa jest wprost imponujące. Nie brak i takich wypadków, że dom powstaje w przeciągu kilkudziesięciu godzin. Inna sprawa, iż sklecenie takiej budy z paru desek nie jest zbyt trudne...

Szczytem wszystkiego są na Siekierkach egzotyczne w swym rodzaju „domki". Jeden z bardziej pomysłowych obywateli, nie chcąc widocznie trudzić się wystawianiem chatki, nabył sobie poprostu zdezelowany wagon kolejki wąskotorowej i umieściwszy go na jakimś prymitywnym nasypie, zamieszkał w nim i chlubi się swą „kamienicą".

Może się to wydać komuś początkowo nawet zabawne, my jednak sądzimy, że podobny fakt byłby kompromitujący nawet dla jakiegoś... Grajdołka z zapadłych kresów.

Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Jeszcze przed niedawnym czasem (a zdaje się, że i teraz jeszcze) — tereny siekierkowskie nie były objęte planem regulacyjnym, nic więc dziwnego, iż nie brak było takich, którzy gospodarowali tutaj, jak tylko im się podobało.

Miejmy nadzieję, iż stan taki długo już trwać nie będzie. Przyszła dzielnica sportowa Warszawy musi już teraz wejść w stadium prac przygotowawczych. (rozw.)



W drugą rocznicę śmierci ś. p. gen. dyw. Orlicz-Dreszera zostało odprawione w Warszawie w kościele Garnizonowym żałobne nabożeństwo.

Na zdjęciu — rodzina Zmarłego z I-ym wiceministrem Spraw Wojskowych gen. Głuchowskim wychodzi z kościoła po skończonym nabożeństwie.

Na małej wokandzie...

HRABIA

(A. E.) W tramwaju linii „15" ścisk był niemożliwy.

— Licho mnie skusiło, żeby „piętnastką" jechać — mówił na pomoście zażywny pan Bobrzyk. — Nie,lepiej to było taksówką?

— Pewnie, że lepiej — odparł zjadliwie stojący opodal pan Świętochowski. — Kiedyś pan taki hrabia, to niepotrzebnie pan tłok w tramwaju robisz!

— Widzieliście, jak się pchają! — narzekał pan Bobrzyk. — Wszystkie flaki ze mnie wygniotą. Patrzcie państwo, jak mnie w tym kącie ścisnął. Ażeby cię choroba ścisnęła.

— Tylko przez choroby, panie delikatny.

— Uff! — stękał pan Bobrzyk — czemuż to taksówki nie wziąłem? Nie wiem, czy do tego sądu żywy dojadę.

— Do sądu pan jedziesz? — zaśmiał się pan Świętochowski. — Nie śpiesz się pan, będzie amnestia.

— Ja porządny człowiek jestem — bronił się pan Bobrzyk — sądu się nie boję. O rany Julek, ktoś mi na serdeczny odcik wlazł!

— He, he, he! — śmiał się pan Świętochowski.

— Czego się pan śmiejesz? — pytał wściekły Bobrzyk — nie widzisz pan, że mnie odcisk boli?

— A czy to mój odcisk?

— Kto jeszcze z państwa bez biletu? — zapytał konduktor.

— Ja. Och, co za nieszczęście, dziesięciu groszy mi brak! — zawołała młoda dziewczyna.

— To trudno, niech pani wysiądzie.

— Mój Boże, mam taki kawał drogi! — biadała dziewczyna.

— Może kto z państwa dopożyczy? — zapytał konduktor.

— Jabym dał bez gadania — rzekł pan Świętochowski — lecz groszem nie śmierdzę. Ale jest tu jedene hrabia, o, ten, co tu stoi, ten to pani pożyczy.

— Nie jestem kasa pożyczkowa! — odparł pan Bobrzyk.

— Nie musisz pan pożyczać. możesz pan po prostu dać te dziesięć groszy dziewczynie.

— Nie mam drobnych.

— Konduktor panu rozmieni.

Tak się też stało.

Nie mogąc jednak przeboleć straty dziesięciu groszy, pan Bobrzyk podał Świętochowskiego do sądu, o obrazę.

Sąd, uważając, że nazwać kogoś „hrabią", to nie obraza, uniewinnił pana Świętochowskiego i obciążył kosztami pana Bobrzyka.

PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

2.

Nim wszedłem na ring, by stanąć do swojej pierwszej walki jego zawodowy bokser na małej arenie Bacon w południowej dzielnicy Chicago w dniu 4 lipca 1934 r., trener Chappie Blackburn tak mi powiedział:

— Joe! Gdy staniesz na deskach, patrz przeciwnikowi prosto w oczy i pozwól mu z początku prowadzić, by zorientować się w jego stylu.

Wyszedłem na ring i pokazałem Jackowi Krackenowi, jak się to mówi, gdzie raki zimują. Gdy się patrzy człowiekowi prosto w oczy, można z łatwością przewidzieć, co w następnej chwili zamierza zrobić.

Kracken prowadził. Rozpoczął od błyskawicznego uderzenia lewą ręką, ale z łatwością odparowałem je prawą i uderzyłem go w swój sposób. W ten sposób zapoczątkowałem karierę prawdziwą sensacją.

Wtedy nie śniło mi się nawet, że dokładnie w cztery lata później pokonam Maksa Schmellinga już w pierwszej rundzie, zdobędę mistrzostwo w ciężkiej wadze Stanów Zjednoczonych.

Od czasu tej pierwszej walki z Krackenem, wygranej jednym uderzeniem, nie zaprzestałem nigdy patrzeć przeciwnikowi prosto w oczy i kazać mu zdradzać ruchy rąk po przez źrenice.

Twierdzę i dziś, że jest to najlepszy sposób usidlania przeciwnika. Czasami może wydawać się, że słabnę, ale czaruję zawsze mego przeciwnika pozami. Jak tylko jego oczy powiedzą mi, co zamierza uczynić, gotów jestem odparować jego cios. Jeśli zbyt nagle atakuje mnie ciosami — cóż — wtedy zawsze mam ręce w pogotowiu do zablokowania go.

Ile razy widziało się przeciwnika walczącego i o ile zna się jego styl walki, to nie gra wielkiej roli. Jedyną skuteczną rzeczą, jest kontrolowanie go po przez jego oczy.

King Lewińsky miał zwyczaj wychodzić ze swego rogu wygrażając pięściami, i najczęściej brawurą wystraszał przeciwników. Pobił Tomma Loughrana, i Jacka Sharkey'a. Ale ze mną starał się schować, jak rak do skorupy, zakrywając nieustannie rękami twarz.

Teraz wydaje mi się to śmiesznym, bo tylko dwaj przeciwnicy w ciągu całego mego życia zaleli mi sadła za skórę i wprawili mnie w istny szał: King był pierwszym, Maks Schmelling drugim. To znaczy, w ostatniej walce, gdy szalałem z wściekłości, bo mój przeciwnik chodził dokoła i twierdził, że jest niekoronowanym mistrzem i ponieważ twierdził, że może mnie w każdej chwili pobić.

King był sławą Chicago w tym okresie, gdy rozpoczynałem swą karierę amatora. Gdy zacząłem wygrywać od czasu do czasu i zrobiono moje pierwsze fotografie, Lewiński wskazał na nią i powiedział mi:

— Gdy zdobędziesz sławę, Joe, będziesz mógł walczyć ze mną.

Odpowiedziałem mu:

— Mogę ciebie, King, pobić dowolnego dnia, mogę to nawet zaraz zrobić.

Zaczęliśmy się kłócić i wtedy postanowiłem, że gdy nadejdzie dzień, że staniemy do walki na jednym ringu, zrobię wszystko, by pożałował swych przechwałek.

Może pamiętał to. W każdym razie, gdy gong się odezwał, od razu zaczął się kryć, tak, że musiałem uganiać się za nim po ringu, tak, jak za Schmellingiem w czerwcu.

Pierwsze uderzenie, jakie wymierzyłem Kingowi, był lewy sierpowy, a po tym poczęstowałem go ciosem w żołądek. Opadł na sznury i poddał się. To był mój drugi szybki knockout.

Myśleliśmy, że Maks Baer wyskoczy ze swego rogu i wpadnie na mnie, wirując swymi rękawicami, tak, jak to robił ze Schmellingiem. Ale zaskoczył mnie. Gdy gong się odezwał, wyszedł powoli, starannie utrzymując równowagę.

Wpiłem się w niego oczami i widziałem, że unosi ręce, by przygotować się do zamaszystego ciosu prawą ręką. Musiałem więc zaatakować go szybko i wytrącić go z równowagi, po tym uderzyć tak błyskawicznie ciosami, by nie zostawić mu czasu na opamiętanie się.

Primo Carnera był tak wielki, że musiałem dobrze zadzierać głowę, by móc patrzeć mu w oczy. Rozpoczął od błyskawicznego lewego, ale wymknąłem mu się i pod jego ręką posłałem mu prawy prosto w usta. Od tej chwili stałem się panem spotkania.

Gdy przypatrzyłeś się dobrze oczom swego przeciwnika, musisz się zastanowić, jak masz walczyć, by wymierzyć mu decydujący cios. Czasami trzeba zdecydować się błyskawicznie i uderzać. Czasami trzeba czekać cierpliwie i niepokoić go na razie uderzeniami.

Moja druga ofiara, Willie Davies, szedł na mnie skulony za ramionami i rękawicami, jak rak, idący do przodu. Czekałem więc i tak długo częstowałem go lewymi ciosami, aż otworzył swoją tarczę. Wtedy wymierzyłem lewy sierpowy w stronę jego podbródka i pokonałem go w trzeciej rundzie.

Larry Udell był moją trzecią ofiarą błyskawicznego knockoutu. Był to dobry bokser. Zwyciężyłem go w walce bliskiej krótkim prostym uderzeniem, którego galeria nawet nie dostrzegła. To było zakonspirowane uderzenie, ale zwycięzyło go.

Wtedy to wpadłem w styl, który mnie zupełnie otumanił.

Jack Kranz, moja czwarta zdobycz, stosował odskoki w tył, i postanowił założyć mi krawat i odliczyć mnie. Gdy chciałem atakować od samego startu, nie wiedziałem, jak iść do przodu i dostać Jacka.

Nie mogłem dosięgnąć jego cofającego się wciąż podbródka. Musiałem wywalczyć sobie rozstrzygnięcie w monotonnej walce, ale to nie było nic strasznego. Blackburn wziął mnie teraz na nową lekcję.

(Dalszy ciąg jutro).

Samobójstwo na cmentarzu

Na cmentarzu bródnowskim w Warszawie powiesił się Jan Orłowski (Targówek - Osiedle) lat 54. Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

HUMOR

PRO FORMA

— Tatusiu, co oznacza wyrażenie „pro forma"?

— Ćwiczenia gimnastyczne np., które prezrabia rano twoja mamusia.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Zuchwały napad bandycki
na wieśniaka w lesie

Na znajdującego się w lesie obok Myślenic Józefa Nosala napadło trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy zażądali od wieśniaka wydania pieniędzy.

Zrabowawszy napadniętemu 38 złotych, bandyci sterroryzowali go rewolwerem, po czym kazali mu położyć się twarzą na ziemi. Gdy przerażony wieśniak spełnił polecenie bandyci zagrozili mu jeszcze, iż nie ujdzie z życiem, jeżeli podniesie się z tej pozycji przed upływem pół godziny.

Powiadomiona o napadzie policja szuka zuchwałych napastników.

Żniwo piorunów na Kaszubach
Jeden z robotników cudem ocalał

W czasie gwałtownej burzy z piorunami, jaka przeszła nad południową częścią Kaszub, grom uderzył w grono robotników, pracujących na polu pod Brusami we wsi Huty na Kaszubach i zabił na miejscu 16-letniego Stefana Bielińskiego, a 27-letniego Bernarda Bukowskiego ciężko poraził.

Następnie w majątku Igły — grom śmiertelnie na polu poraził 31-letnią Gertrudę Wielewicką z Chojnic, która zabita została na miejscu.

W Czystymlesie rolnik Jan Prol uderzony został piorunem w prawy rękaw marynarki, upadł na kolana i jakby cudem nie odniósł żadnych obrażeń.

Bunt w oddziałach Czang-Kai-Szeka
Dowódcy rzekomo odmawiają posłuszeństwa

TOKIO. Według otrzymanych tu doniesień jeden z dowódców wojsk prowincji Kwangsi Li - Tsung - Wen, były głównodowodzący wojskami chińskimi w bitwie pod Suczou, zginął bez wieści. Generał znajdował się w drodze do Hankou.

Korespondent dziennika „Niszi - Niszi Szimbun" twierdzi, że generał uciekł do miejscowości Liuan w zachodniej części prowincji Anhwei w obawie, że zostanie pociągnięty przez rząd Czang-Kai-Szeka do odpowiedzialności za porażkę wojsk chińskich pod Suczou.

Fakt ten wpłynął w bardzo wysokim stopniu na rozluźnienie dyscypliny w szeregach wojsk prowincji Kwangsi i Seczuan. Marszałek Czang-Kai-Szek miał polecić wysłanie 4 dywizji z prowincji Kwangsi na front, lecz dowódcy mieli odmówić posłuszeństwa. Wiadomość ta nie została dotychczas potwierdzona.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że pomiędzy rządem Czang-Kai-Szeka, a przywódcami z prowincji Kwangsi panują poważne rozbieżności, które w najbliższym czasie mogą doprowadzić do rozłamu.

Za 450 dolarów w Nowym Jorku
samolotem przez Atlantyk

NOWY JORK. Amerykańskie towarzystwa żeglugi powietrznej prowadzić będą w dalszym ciągu podróże doświadczalne nad Atlantykiem tak, iż nie jest wykluczone, że przed końcem r. 1938 pasażer dysponujący sumą 450 dolarów będzie mógł w ciągu 24 godzin dostać się z Nowego Jorku do Londynu.

Stany Zjednoczone liczą się z możliwością utrzymywania w najbliższym czasie regularnej komunikacji powietrznej dla pasażerów i poczty, ponieważ nowe samoloty, które są na ukończeniu w zakładach Seattle są ostatnim wyrazem techniki i przewyższają wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie wytworzono.

Nie jest również wykluczone, że w początku przyszłego roku przystąpi do utrzymywania stałej komunikacji z Ameryką również W. Brytania.

Weselne strzały na wiwat
Jedna z kul zabiła uczestniczkę zabawy

W czasie uczty weselnej, która odbywała się we wsi Lubocz w zagrodzie zamożnego gospodarza Józefa Walczaka, wydarzył się krwawy wypadek.

Jeden z zaproszonych gości, będąc dobrze już pod gazem, rozpoczął strzelać z rewolweru na wiwat. Skutki tej strzelaniny okazały się tragiczne. Jedna z kul trafiła Wiktorię Komandównę w szyję, druga zraniła ciężko Stanisławę Gomólównę.

Przewieziona do szpitala w Pleszewie Komandówna zmarła, Gomólówna zaś dogorywa.

Sprawca śmiertelnej strzelaniny zbiegł, policja jednak odszukała go i aresztowała. Jest to Piotr Walczak, mieszkaniec sąsiedniej wsi.

Uzbrojeni w granaty ręczne
celnicy belgijscy walczą z przemytnikami

AMSTERDAM. Prasa tutejsza donosi z pogranicza belgijsko - holenderskiego, że w związku z wzmożeniem się przemytu bydła do Belgii, celnicy belgijscy uzbrojeni zostali w granaty ręczne, zawierające połowę normalnego ładunku wybuchowego.

Kilka dni temu po raz pierwszy zdarzył się wypadek użycia granatu ręcznego, kiedy szofer-przemytnik na wezwanie celników nie zatrzymał auta ciężarowego, w którym znajdowała się partia cielat.

Ostatecznie szofer zdołał uciec, gdyż celnicy nie są jeszcze dostatecznie obznajmieni z tym nowym gatunkiem broni.

Wybuch prochu węglowego
spowodował śmierć dwóch robotników

MEDIOLAN. W jednym z szybów kopalni węgla w Arsia (górnych Włoszech) nastąpił wybuch prochu węglowego, który spowodował załamanie się stropu na pewnej przestrzeni.

Kilku robotników, którzy znajdowali się na miejscu katastrofy, zostało przysypanych. Dwóch z nich zginęło, sześciu innych odniosło rany.

Trzęsienie ziemi we Włoszech

MEDIOLAN. W tutejszym obserwatorium meteorologicznym zanotowano w nocy szereg wstrząsów podziemnych, których ognisko znajdowało się mniej więcej w odległości 50 km. od Florencji, prawdopodobnie w pobliżu Sieny.

Nie jest wykluczone, że wstrząsy te mogą się powtórzyć. Dotychczas nie nadeszły żadne meldunki o wyrządzonych szkodach.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Nagła wizyta Ladreckiego u Heleny — Niecna spekulacja na jej niepokoju Dziwaczne aluzje — Helena biegnie do stoczni — Ladrecki za nią...— Skok przez mur... — Bohdan oniemiał...

Stefan Ladrecki wpadł do mieszkania Heleny, wołając:

— Dobry wieczór pani. Czekała pani, zapewne, na moje przybycie, prawda?

Ponieważ Helena, osłupiała nagłym zjawieniem się Ladreckiego, w pierwszej chwili nic nie odpowiedziała, Ladrecki zapytał ponownie:

— Domyślała się pani, zapewne, że przyniosę pani najświeższe wieści.

Helena wciąż jeszcze nie mogła ochłonąć z wrażenia i dopiero po dłuższej chwili, blada i zgnębiona, szepnęła:

— Proszę... niech mi pan powie... jak on się czuje... bo ja już umieram z niepokoju.

— O, szkoda nerwów... Jakże można się tak niepokoić? Wyobrażam sobie, co pani już tam sobie pomyślała. Pewno jakieś nieprawdopodobieństwa? I przede wszystkim, co pani właściwie wie na razie?

Wydawał się taki spokojny, że Helena rzeczywiście stopniowo się uspakajała...

Pomyślała sobie, że gdyby Ladrecki miał jakie złe nowiny, nie byłby znów taki pogodny...

Poprosiła, by usiadł i odrzekła na jego pytanie:

— Niestety, wiem bardzo nie wiele... prawie nic.

— Ale coś jednak chyba?

— Przysłano mi najpierw małą kartkę, że Bohdan musi służbowo nocować w stoczni. A teraz nagle dowiaduję się, że miał wypadek. Mieszka w tym domu jeden z majstrów ze stoczni. Powiedział dozorczyni, a ona mnie. Pobiegłam więc do tego majstra.

— I co powiedział?

— Nie zastałam go już. Gdy pan wchodził, ubierałam się, chciałam pobiec do stoczni.

Ladrecki wybuchnął śmiechem. Rzekł:

— O, widzę, że miałem dobrą myśl, przybiegając do pani. Otóż, jeżeli mi pani zaufa, będzie pani miała spokojną noc.

— Jeżeli... panu... zaufam? — zapytała zwolna Helena.

Niepokojącym się każde słowo wydaje się dwuznaczne. Przed chwilą zlekka uspokojona, Helena teraz znów była ogarnięta wątpliwościami.

Tymczasem Ladrecki mówił dalej:

— Ależ tak, tak, mówię zupełnie wyraźnie. Jeżeli pani mi zaufa, położę kres udrękom pani. Jutro wszystko się wyjaśni. Dziś zaś już mogę pani powiedzieć, że to nic poważnego.

Tym jeszcze bardziej przeraził Helenę.

Pomyślała sobie:

— Jeżeli dziś wieczorem już wiadomo, że to nic poważnego, to niby dobrze. Ale jeżeli dopiero jutro wszystko się wyjaśni, to może jednak jest źle?

To też coraz bardziej nękana najstraszliwszymi przeczuciami, Helena błagała Stefana:

— Niechże pan mi powie łaskawie... prędzej... bo przez pana umrę ze strachu... co się właściwie stało... Co mu jest?

— Ależ doprawdy nic... bagatelka... drobiazg... Jakieś zwichnięcia...

I wzruszył ramionami na znak, jakby nie wiedział dokładnie o co chodzi.

Ale ten właśnie gest najbardziej zaniepokoił Helenę.

Łzy trysnęły jej z oczu. Jęknęła:

— O, czuję, że pan coś przede mną ukrywa! Musiało się stać coś strasznego!.. Już ja to czuję...

— Ależ zapewniam panią, że nie...

— Niech mi pan przysięgnie, że to tylko zwichnięcie...

Tu na twarzy Ladreckiego odmalowało się zakłopotanie. Rzekł:

— Ależ to dziecińśtwo! Jakże mogę pani przysiąc coś podobnego? Przede wszystkim nie jestem lekarzem.

— Więc to jednak nie prawda? O, już widzę, że to musi być coś bardzo poważnego... I pan po prostu chce to ukryć przede mną.

Lamentując, wstała i udała się do sąsiedniego pokoju. Ladrecki zawołał:

— Ależ panno Heleno, dokąd pani idzie? Niechże pani będzie rozsądną! Przysięgam pani, że niepokoi się pani zupełnie niepotrzebnie.

Ale teraz mógł już przysięgać choć ze sto razy. Helena już mu nie wierzyła.

Nic już do niego nie mówiąc, chodziła zdenerwowanym krokiem po pokoju tam i z powrotem.

Po czym nagle ubrała się, włożyła płaszcz i kapelusz. Zapytał:

— Dokąd pani idzie?

— Do stoczni. Chcę się przekonać na własne oczy.

— Ależ to niemożliwe... senne marzenie! Pani przecież wie, że nawet w dzień obcym do stoczni wstęp jest wzbroniony. Nie czyni się wyjątków nawet dla osób najbliższych, jak żona i dzieci. Więc co dopiero w nocy...

— Już ja się tam dostanę...

—Wykluczone! Nie wpuszczą pani. I niech pani pomyśli... co pani powie? Owszem, jest pani narzeczoną pana Bohdana, ale to... mało... Gdyby pani była jego żoną, matką, córką... to też wątpię, czy by panią wpuszczono po mimo rzeczywiście wyjątkowych okoliczności, ale tak...

— Niech pan się o mnie nie boi. To już moja rzecz.

— Chyba, że pani wdrapie się na mur i tak przejdzie. Ale mur jest wysoki... I nie będzie pani przecież chyba nawet próbowała czegoś podobnego?

— Nic mnie nie powstrzyma. Biegnę tam natychmiast. Nie mam przecież nikogo na świecie poza Bohdanem. On jest mi wszystkim. Moją miłością, wiarą, nadzieją... Gdy cierpi, miejsce moje jest przy nim.

Ladrecki chciał zagrodzić jej drogę, ale zawołała:

— Proszę mnie przepuścić. Biegnę pędem... O, nie mam panu niczego za złe. Doskonale rozumiem pana. Nie miał pan odwagi powiedzieć mi prawdy.

Już chciała wyjść z domu...

Szkoda, że w tej samej chwili nie odwróciła się. Może jedno spojrzenie wystarczyłoby, żeby się przekonać, w jaką zasadzkę dała się złapać.

Za nią bowiem teraz szedł Ladrecki, z trudem powstrzymując uśmieszek triumfu. Myślał zaś sobie:

— Świetnie idzie... jak po maśle... Tego właśnie chciałem.

Zrobił jednak poważną minę i zawołał:

— Niechże pani mnie posłucha, panno Heleno. To szaleństwo, co pani zamierza uczynić. Sama nie da pani sobie rady. Ale... mam dla pani wiele litości... i bardzo wiele sympatii dla pana Bohdana... Ja panią zaprowadzę... Skoro rzeczywiście nie ma innego sposobu, by panią uspokoić, niech pani się sama przekona...

Helena była taka wstrząśnięta, że nawet mu nie podziękowała.

Powiedziała tylko:

— Tak, ma pan słuszność. To jedno tylko mnie może uspokoić. Inaczej umarła bym z niepokoju. Zresztą, jestem najgłębiej przekonana, że on także na mnie czeka.

Była w duchu wdzięczna Ladreckiemu, że ją przeprowadzi. Z pewnością dozorcy nie wpuściliby jej.

Na szczęście Ladrecki ją prowadził. Tłumaczył jej:

— Pójdziemy tędy... Jest jedyny sposób łatwego dostania się przez mur, mianowicie od strony morza. Tam jest wysoki nasyp, który sięga prawie do wysokości muru. Tylko jeżeli natrafimy na złe psy, które krążą po stoczni, to przepadliśmy... Nie boi się pani doprawdy?

— Niczego i nikogo...

— A ja powtarzam pani, że to szaleństwo. Gdyby nas przyłapano, byłby skandal niesłychany.

— Muszę zobaczyć Bohdana za wszelką cenę.

— No więc już trudno. Niech pani tu wejdzie za mną... Tylko cichutko...

Po czym gdy doszli do muru przy nasypie rzekł:

— Widzi pani? Stąd wejść na mur nic trudnego. Tylko kwestia zeskoczenia na tamtą stronę. Ja zeskoczę pierwszy, a pani po tym skoczy mi w ramiona... Może się pani przewrócić, no, ale sama pani chciała...

Helena odważnie szła za nim, skoczyła... Ladrecki przeprowadził ją przez wszystkie zaułki. Bohdan, nie spodziewając się dalszych odwiedzin, nawet nie zamknął drzwi. Ladrecki je otworzył i wprowadził Helenę, która była równie zdumiona, jak szczęśliwa, widząc, że Bohdan najspokojniej krząta się po pokoju, zdrów i cały. Gdy ją ujrzał, o mało nie zemdlał...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Mam stać na postoju, to cię odwiozę.

Nie sprzeciwiałam się, żeby nie wzbudzić w nim podejrzeń. Wypytywał się dokładnie o godzinę i powiedział, że przyjedzie po mnie.

Biedziłam się nad tym, jak się wykręcić od tego. Musiałam przecież jechać najpierw do Józka, żeby się tam przebrać. Bałam się, że nie zdążę jechać na Wolę żeby się jakoś z Józkiem inaczej umówić, dajmy na to w pociągu, czy jak, wrócić do domu i dopiero jechać na kolej. Orientowałam się też, że z Józkiem mam pojechać w inną stronę, a do siebie w inną. Może Ignacy się dowiedzieć, że o takiej porze nie ma pociągu dla mnie i już wszystko się wyda.

Aż wpadłam na pomysł! Przesunęłam zegar o pół godziny naprzód. Ignacy przyjedzie na czas, ale mnie już nie zastanie, tylko kartkę, na której napiszę, że czekałam do ostatniej chwili, a bojąc się spóźnienia — wychodzę na stację.

Tak też zrobiłam. Napisałam bardzo serdecznie, zostawiłam mu ucałowania i wyszłam na pół godziny przed przyjazdem Ignacego.

Józef, jak mnie zobaczył, uśmiechnął się.

— Już myślałam, że skrewisz!

Poklepał mnie po ramieniu, uszczypnął zadowolony.

— Teraz mi nie zawracaj głowy — powiedziałam — Muszę się śpieszyć, żeby się przebrać. Nie jest tak wcześnie.

— Zdążymy. Pojedziemy na stację taksówką!

—Byleśmy na Ignaca nie natrafili! — pomyślałam ze strachem. — Tegoby tylko brakowało!

Józef też się przebrał w bardzo przyzwoity garnitur. Wyglądaliśmy obydwoje na bogatych, elegantów.

Gacek nas oglądał i kiwał głową.

— Pierwsza klasa! — powtarzał swoim cienkim głosem.

Szłam z Józkiem do taksówek i serce we mnie biło jak szalone. Bałam się spotkać jakiego znajomego szofera, żeby mnie nie poznał i nie dał znać Ignacemu, bałam się, żeby czasem na stacji nie było Ignacego, jednym słowem, bałam się wszystkiego!

Rozglądałam się dyskretnie, czy czasem pan Andrzej nas nie szpieguje. Ja go nie widziałam, ale na stacji powiedział do mnie Józek:

— Widziałaś, jak się kręcił na Wolskiej ten hint!

— Kto taki?

— No ten szpicel, którego i ty znasz! A czy wiesz, co on chciał zrobić? Chciał cię wysłać do więzienia, bo myślał, że ty jesteś moją kobietą i liczył na to, że ja będę pisał jakie grypsy do ciebie z więzienia i może przyznam się do zamordowania Kusprzaka. Taki naiwniak! Ale ja jestem za wielki cwaniak na takie głupie podchody!

Śmiał się zadowolony.

Pojechaliśmy do Łucka trzecią klasą. W Łucku odrazu zajechaliśmy do najlepszego hotelu, który nam wskazali na stacji. Ja zostałam w numerze a Józef wyszedł na miasto, pewnie żeby się wszystkiego wywiedzieć.

Wieczorem powiedział mi, że wracamy dopiero następnej nocy do Warszawy i możemy spokojnie narazie spać.

Byłam bardzo zdenerwowana i zmęczona. Bałam się, że nas aresztują, zanim jeszcze odjedziemy do Warszawy, że pewnie dom jest obstawiony policją, dobrze już nawet nie pamiętam, co mi chodziło po głowie, jakie strachy mnie oblegały. Ale się nic nie wydarzyło. Józek nie dał mi bardzo spać. Znosiłam wszystko z zaciśniętymi zębami. Nie miałam innego wyjścia. Warczałam na niego, ale dużo na to nie zważał.

I znów cały dzień przesiedziałam w numerze, nie wysuwając nosa nawet na chwilę. Józek zginął na cały dzień. Wpadł dopiero koło siódmej i zawołał:

— Zbieraj się! Jedziemy!

Pomógł mi pakować walizki na łapu capu, — wszystko skotłował i w pięć minut później już jechaliśmy dorożką na dworzec kolejowy.

Zawołał tragarza, kazał kupić dwa bilety pierwszej klasy a sami poszliśmy do poczekalni.

Kiedyśmy wchodzili, lekko trącił mnie łokciem i mrugnięciem pokazał jednego pana, który siedział przy stole.

Postawny starszy mężczyzna, prawie całkiem siwy, ale o bujnym włosie, wąsy przyczernione, twarz czerstwa, czerwona. Od razu od pierwszego spojrzenia widać, że dziedzic, że bogaty.

Spostrzegł nas i zaczął się przyglądać.

Siedzieliśmy w drugim końcu niewielkiej sali.

— Tylko ty zabierz się energicznie do gościa, żebym cię nie potrzebował kopać, albo szczypaniem przypominać, że masz faceta obłaskawić, wziąć pod włos, jak to wy kobiety potraficie! — powiedział Józek.

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

Bezkrwawa rewolucja w Japonii

po rezygnacji z urządzenia Igrzysk Olimpijskich

W związku z rezygnacją Japonii z organizacji 12-ych Igrzysk Olimpijskich ks. Tokugawa i hr Soyeshima przedstawiciele Japonii w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim, zgłosili swoje ustąpienie.

Urzędowy komunikat, ogłoszony w Japonii stwierdza, że ustąpienie to bynajmniej nie oznacza zerwania Japonii z Komitetem Olimpijskim. Na najbliższym Kongresie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który się odbędzie w czerwcu 1939 r.(!) w Londynie, hr. Soyeshima złoży wyczerpujące wyjaśnienia w sprawie rezygnacji Japonii z Igrzysk.

FINLANDIA DOMAGA SIĘ OGRANICZENIA PROGRAMU OLIMPIADY

Prasa paryska zamieszcza oświadczenie fińskiego ministra spraw zagranicznych w sprawie organizacji 12-ej Olimpiady przez Finlandię.

Finlandia — stwierdził minister — chętnie podejmie się przeprowadzenia Olimpiady pod warunkiem pewnego ograniczenia jej programu. Pomimo stosunkowo krótkiego okresu czasu, Finlandia będzie mogła przygotować odpowiednio Igrzyska, ale oczywiście Międzynarodowy Komitet Olimpijski musiałby w tej sprawie powziąć jaknajszybciej decyzję.

Pewną trudność dla Finlandii stanowi kwestia ulokowania zawodników i uczestników, którzy przybyliby do Helsingforsu na Olimpiadę. Zawodników można byłoby ulokować częściowo na parowcach, które byłyby zakotwiczone w porcie helsingforskim.

Kwestia ta zostałaby w ten sposób rozwiązana nawet bez budowy specjalnych pomieszczeń.

POWAŻNA KONTRKANDYDATURA AMERYKI

Jak już podaliśmy, wpłynęła bardzo poważna kontrkandydatura Ameryki, która podejmie się przeprowadzić Olimpiadę w ramach wystawy światowej, która się odbędzie w 1940 roku w Nowym Jorku.

Komisarz generalny wystawy nowojorskiej Whellen doszedł już w tej sprawie do porozumienia z amerykańskim komitetem olimpijskim. Ameryka ma poczynić jaknajdalej idące udogodnienia dla wszystkich zawodników i uczestników, którzy wezmą udział w Igrzyskach Olimpijskich.

WŁOCHY I ANGLIA DOMAGAJĄ SIĘ POWIERZENIA IM ORGANIZACJI OLIMPIADY

Jak wiadomo, o organizację najbliższych Igrzysk Olimpijskich ubiega się również Londyn, który podejmuje się na czas przeprowadzić wszystkie przygotowania i urządzenia. Londyn twierdzi, że Helsingfors nie zdąży w tak krótkim czasie wybudować odpowiednie pomieszczenia dla zawodników i uczestników.

Ostatnio wpłynęła również kondydatura Włoch. Włochy organizują w 1940 r. wystawę międzynarodową i Olimpiada mogłaby się odbyć w ramach tej wystawy.

Przewodniczący francuskiego Komitetu Olimpijskiego Armand Mansard oświadczył dziennikarzom, że jego zdaniem olimpiada letnia powinna się odbyć w Londynie, a olimpiada zimowa w Helsingforsie. Przeciw urządzeniu olimpiady w Ameryce przemawia fakt od bycia przedostatniej olimpiady w Los Angeles.

CAŁY JAPOŃSKI KOMITET OLIMPIJSKI PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

Międzynarodowy Komitet Olimpijski otrzymał w sobotę depeszę od japońskiego komitete olimpijskiego w którym japoński komitet olimpijski komunikuje o swoim ustąpieniu.

Równocześnie japoński komitet olimpijski domaga się aby Japonii przydzielono organizację Olimpiady w r. 1944.

FINLANDIA JESZCZE SIĘ NIE ZDECYDOWAŁA

W sobotę odbyło się pierwsze posiedzenie specjalnego komitetu wyłonionego dla zadecydowania czy Finlandia może się podjąć organizacji Olimpiady.

Komitet w zasadzie uznał że Finlandia może się podjąć przeprowadzenia Olimpiady, natomiast na posiedzeniu rady ministrów wynikły w tej sprawie pewne różnice zdań.

Niektórym ministrom chodzi o sumy, które rząd musiałby wyasygnować na ten cel.

Sensacyjna decyzja Ligi

Mecz Polonia — Cracovia nie będzie powtórzony

Zarząd ligi piłkarskiej postanowił uchylić decyzję wydziału gier i dyscypliny w sprawie unieważnienia meczu Polonia—Cracovia, nakzując równocześnie weryfikację meczu zgodnie z wynikiem, osiągniętym na boisku. (3:2 dla Cracovii).

Na kortach Warszawy

W.L.T.K — Pogoń (Katowice) 1:1

W sobotę rozpoczął się w Warszawie mecz tenisowy o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy katowicką Pogonią i warszawskim Lawn-tenis Klubem. Pierwsze dwa mecze dały następujące wyniki:

Spychała pokonał Konczaka 9:7, 6:1.

Bratek wygrał z Bełdowskim 6:3, 6:3.

Po tych dwóch spotkaniach stan meczu brzmi 1:1.

Dąb — Garbarnia 6:1

Krakowanie grali bez bramkarza

KATOWIE. W sobotę odbył się w Katowicach mecz piłkarski o wejście do Ligi pomiędzy Dębem i krakowską Garbarnią. Zawody zakończyły się wysokim i zasłużonym zwycięstwem drużyny katowickiej w stosunku 6:1 (3:1).

Zaznaczyć należy, że Garbarnia od 36-ej minuty drugiej połowy grała bez bramkarza Jakubika, którego sędzia usunął z boiska. Jakubika zastąpił Pazurek.

Bramki dla zwycięzców strzelili Kessner (3, w tym 2 z karnego), Matuszek, Kopeć i Grządziel. Dla Garbarni bramkę zdobył Skóra.

Zawody prowadził p. Kowalski z Łodzi.

Polska na 11-ym miejscu

w klasyfikacji europejskich piłkarzy

Znany dziennik szwedzki „Idrotsbladet" opublikował ciekawą klasyfikację państw świata w piłkarstwie. Lista ta przedstawia się następująco:

1) Włochy, 2) Brazylia, 3) Węgry, 4) Czechosłowacja, 5) Francja, 6) Szwajcaria, 7) Norwegia, 8) Niemcy, 9) Holandia 10) Szwecja, 11) Polska, 12) Belgia, 13) Rumunia, 14) Kuba 15) Indie Holenderskie.

Lista ta opiera się na wynikach piłkarskich mistrzostw świata. Dziennik przeprowadził jednak pewną korektę tych wyników. Charakterystyczne że dziennik szwedzki umieszcza Szwecję na 10-ym miejscu,mimo że Szwecja zakwalifikowała się do półfinału i oficjalnie zajmuje 4 miejsce.

TOUR DE FRANCE

PARYŻ. 9-ty etap wyścigu kolarskiego dokoła Francji na trasie Luchon—Perpignan (250 klm.) wygrał Frechaut w czasie 7:08:15.

W ogólnej klasyfikacji prowadzenia w wyścigu objął Verwaecke w ogólnym czasie 57:28:39.

Jędrzejowska w finale!

HAMBURG. W sobotę rozegrany został na mistrzostwach tenisowych Rzeszy półfinał w grze mieszanej pomiędzy parą Jędrzejowska — Baworowski i parą angielską Hopman — Avory. Zwycięzyła para polska w stosunku 6:3, 11:9 kwalifikując się do finału.

Mecz Polska — Czechosłowacja

Jak się dowiadujemy Czechosłowacki Związek Tenisowy zwrócił się do Polskiego Związku Lawn - Tenisowego z prośbą o przełożenie meczu Polska — Czechosłowacja o puchar królowej Marii na dnie 29—31 lipca ze względu na nie dyspozycję mistrzyni Czechosłowacji Millerowej.

P. Z. L. T. prośbę tę uwzględnił i mecz wskutek tego odbędzie się o tydzień później.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Przygotowania polskich łuczników

Tegoroczne VIII łucznicze mistrzostwa świata odbędą się w Londynie w czasie od 6 do 13 sierpnia. Spodziewany jest udział około 12 państw. Polski Związek Łuczników ma wysłać zespół męski oraz żeński.

Przygotowania do wysłania naszej reprezentacji są w pełnym toku. Wyłonienie reprezentacji nastąpi po przeprowadzeniu w Warszawie od 20 do 24 b. m. specjalnego obozu eliminacyjnego.

Na obóz powołano: Dubajową, Olearczyk, Moczulską, Skorupską, Spychajową, Stępieniównę, oraz Swistelnicką, a z panów: Borowiaka, Filipa, Gajaka, Gumińskiego, Majewskiego, Prugara, Tusza oraz Wojszwiłłę.

Reprezentacja polska bronić ma 7 nagród przechodnich oraz 4 tytułów mistrzostw świata.

W tegorocznych mistrzostwach świata obowiązywać będzie nowy regulamin międzynarodowy, przyjęty przez kongres w Paryżu. Wspomnieć należy, że regulamin ten został opracowany przez Polaka — Jana Pakułę.

Skuteczny atak na rekordy Polski

na wspaniałej rewii pływackiej w Bielsku

BIELSKO. Pierwszy dzień pływackich mistrzostw Polski w Bielsku zgodnie z oczekiwaniem przyniósł szereg doskonałych rezultatów a w pierwszym **rzędzie cztery nowe rekordy Polski, ustanowione przez Jędrysiaka, Heidricha, Dawidowiczównę, oraz sztafety pań E. K. S.**

Omawiając poszczególne konkurencje należy rozpocząć od pojedynku Krotochwilówny z Dawidowiczówną zakończonego zwycięstwem zawodniczki Hakoachu z Bielska w czasie lepszym od rekordu Polski.

Krotochwilówna prowadziła w tej konkurencji przez cały czas począwszy od startu. Dopiero na 10 metrów przed metą Dawidowiczówna wspaniałym finiszem zdołała wyprzedzić swą renomowaną przeciwniczkę.

Wielką niespodziankę zgotował również Jędrysik, który na dystansie 400 mtr. stylem dowolnym **ustanowił nowy rekord Polski** z czasem 5.17.3 Rekord ten zyskuje tym większą wartość, jeśli się zważy, że Jędrysik **po drodze pobił rekord Polski na dystansie 300 metrów,** należącym do Bocheńskiego, uzyskując czas 3:56. Jędrysik swoim nowoustanowionym rekordem potwierdził, że znajduje się w pełni formy.

Do niespodzianek należy ponadto zaliczyć zwycięstwo Kumanta w konkurencji na wznak zdobycie 3-go miejsca w stylu klasycznym przez młodego zawodnika Kubika, wyeliminowanie w biegu na 400 metrów Pmebiego, oraz wyeliminowanie w biegu na 100 m. stylem dowolnym Fonfarówny.

Oficjalna część mistrzostw rozpoczęła się od przemówienia owitalnego burmistrza m. Bielska dr. Przybyły, który po przywitaniu obecnego na zawodach p. wicewojewody dr. Saloniego, oraz płk. Kustronia dokonał otwarcia zawodów.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta i odegraniu hymnu narodowego odbyła się defilada zawodników, którą prowadził najstarszy zawodnik Maerz, po czym odbyły się zawody.

Wyniki konkurencji są nastęujace:

KONKURENCJE KOBIECE:

100 M. ST. DOWOLNYM: 1) Dawidowiczówna (Hakoach) 1:16.3 (nowy rekord Polski)), 2) Kratochwilówna (AZS) 1:17,5, 3) Banaszewska (AZS) 1:22.8.

200 M. STYL KLASYCZNY: 1) Belówna (EKS) 3,24,9, 2) Kowalska (ŁKS) 3,34,6 (nowy rekord okręgu łódzkiego), 3) Szumiłasowska (Sokół Bydgoszcz) 3,37.3, 4) Klemińska (Unia Poznań) 3,40.

SZTAFETA 4×400 STYL DOWOLNY: 1) EKS 5.50,5, 2) Hakoach 5:53,6, 3) Unia Poznań 6:35,7. Czasy EKS i Hakoachu są lepsze od rekordu Polski.

KONKURENCJE MĘSKIE:

400 M. STYL DOWOLNY: 1) Jędrysik (Giszowiec) 5:17,3 (nowy rekord Polski), 2) Zubowicz (Legia) 5:46, 3) Bojowy (Legia) 5:47,6, 4) Jankowski (EKS) 5:47,6.

100 M. STYL KLAS. 1) Heidrich (Dąb) 1:18,6 (nowy rekord Polski), 2) Rusin (EKS) 1,24, 3) Kubik (ZS Cieszyn) 1,22,5, 4) Jarecki (Dąb) 1,24

100 M. NA WZNAK: 1) Kumant (PZN) 1,20, 2) Kowalski (Cracovia) 1,20 3) Machowski (Dąb) 1,21,3, 4) Lennert (AZS) 1,22,2.

SKOKI Z WIEŻY: Maerz 107,36 pkt.

SZTAFETA 3×100 styl zmienny: 1) Dąb 3,49,5, 2) PZN 3,56,6 3) Legia 3,58, 4) Giszowiec 4.00.

W ogólnej punktacji po pierwszym dniu zawodów prowadzi EKS 75 pkt. 2) Dąb 71 pkt., 3) Hakoach 44, 4) PZN 39,5, 5) Giszowiec 35,5, 6) AZS 35.

Po za konkursem popisywał się trener amerykański Stepp, który wykonał na wysokim poziomie stojące skoki, które publiczność przyjmowała entuzjastycznie.

Publiczności około 3.000.

Miniaturowe Chicago pod Warszawą

Rembertów w 9 dni po zbrodni

Upiorny zapach krwi unosi się nad miasteczkiem

(Początek na str. 1-ej).

W wagonach jest tłoczno. Ludzie jadą do pracy. Ci, którzy w Rembertowie pracują, ale w Warszawie mieszkają. Jadą. Tłoczą się do drzwi. Dobrze, że automatyczne zasuwy nie ustąpią pod naporem robotniczych ramion. Rozsuwają się dopiero na niewielkiej, niewykończonej jeszcze stacji, kiedy do uszu pasażerów dolatują słowa konduktorów:

— Rem-bertów!

— Rembertóóóów!

Morze ludzkich głów zalewa perony i potężną falą płynie w kierunku schodów, rozprowadzających do obu miasteczek. Do Rembertowa Starego i do Rembertowa Nowego. Z trudem udało nam się skryć w jakiejś wnęce i przeczekać.

Przeszli. Jak huragan. Przeszli i zostawili po sobie ciszę.

Dolny korytarz przemierza w tej chwili chwiejnym krokiem dziewczyna ulicy. Wraca po nocnej zabawie. Pijana jest.

— Kotuś... choć ze mną! — woła i nie czekając na efekt odchodzi dalej.

A tuż za nią, w ślad, snuje się jakiś męski cień i zrównawszy się z dziewczyną szarpie ją za ramię:

— Helka, wrócisz sie, czy nie, jak pragnel...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zwaliła się pod ciosem kochanka na ścianę korytarza...

— I pewnie zaczęła przeklinać?..

— Nie wiem. Nie czekałem na to. Popędziłem w kierunku górnych schodów i znalazłem się na terenie Nowego Rembertowa.

Właśnie w tej chwili właściciel otwierał, mimo wczesnej pory, budkę z wodą sodową...

— Ciche, spokojne miasteczko... — zacząłem rozmowę — Bezpieczne, kulturalne!...

— A pan tylko oczywiście żartuje? — odparł właściciel budki — Myślę, że pan tego poważnie nie mówi?...

I po chwili dodał:

— **Tak, tak panie! Miniaturowe Chicago! Najpodlejszy chyba zakątek w całej podwarszawskiej okolicy. Siedlisko wszelkich zbirów, jedna wielka melina przestępców...**

Mówił właściciel budki, mówił policjant, mówiły dwie jakieś starsze panie, zaczepione na ulicy, mówił młody chłopak, mówił wreszcie szewc, który tu mieszka od lat kilkunastu i który dobrze zdołał się zorientowac w stosunkach tu panujących. — Mówią, a po każdym ich słowie dreszcz przelatuje po kościach, a po każdym ich zdaniu skóra cierpnie.

Zbieram te wszystkie głosy, zbieram te szepty ciche i tworzę sobie z nich najwierniejszy obraz Rembertowa:

Samo śródmieście, zamieszkiwane przeważnie przez rodziny zatrudnionych w tutejszych fabrykach, stanowi jakby oazę na całym obszarze zamieszkiwanych przez świat przestępczy przedmieść. **Istnieją tu w pobliżu dwie wsie,** których nazw niestety ze względu na toczące się śledztwo wymienić nie możemy, **a które zamieszkiwane są wyłącznie przez notorycznych przestępców, przez najskrajniejsze w sensie społecznym męty.**

Na terenie jednej z nich żyje **pewien zbrodniarz udający wariata i tym wariactwem swoim wygrywający wszystkie najniższe instynkty.** Człowiek ten, który się, właściwie rzeczy biorąc, człowiekiem mianować nie powinien, zamordował kogoś w Hamburgu, skazano go na więzienie i jako obywatela polskiego deportowano celem odbycia kary do kraju. Tu rzekomo zwariował, więc wypuścili go na wolność. A z tej wolności już potrafi korzystać ciągle, jako wariat, do ostatniej chwili. Raz kogoś postrzeli, raz kogoś śmiertelnie pobije, innym razem targnie się na życie policjanta. jak się trafi i kto się trafi.

Obie wsie o których była mowa żyją prawie wyłącznie z grabieży, oczywiście z grabieży, dokonywanych na terenie Rembertowa pracującego, który jako obronę posiada dla siebie **dosłownie** kilku policjantów, zajętych raczej służbą administracyjną niż tępieniem przestępców i ochroną przed zbirami.

Krzyk napastowanych w nocy osób jest w Rembertowie tak samo codzienny, jak w Warszawie koncerty ulicznych orkiestr. Jest po prostu zwyczajem.

Co dużo mówić! Przecież w tragiczną noc, gdy w cichym domku mordowano staruszków Gantnerów, o kilka kroków dalej, o tej samej porze nocnej i o tej samej godzinie w pobliskiej kawiarni wrzała zapalczywa walka na noże liczyli sobie żebra poważnieni o kochankę bandyci!

W tych warunkach nikt się **zatem nie zdziwi, że wołania o** pomoc p. Gantnerowej pozo**stawały bez skutku, skoro każdy mógł przypuszczać, że te wołania mogą mieć związek z krwawą rozprawą jakiej dokonywano na kawiarnianej sali!**

Nie ma tu, podobno, dnia, nie ma nocy, żeby ktoś nie został napadnięty, pobity, ograbiony!

I tak już jest podobno w tym **podwarszawskim Chicago** od lat!!!

— A w kwestii samego morderstwa? W kwestii potwornej zbrodni?

— Ta pozostaje jeszcze nadal tajemnicą. Już miejmy nadzieję, że nie długo. Może już nawet za dni kilka władze wydadzą odpowiednie zezwolenia, a **będziemy mieli możność podać nazwiska tych, którzy muszą zawisnąć na szubienicy! I to zawisnąć publicznie, na środku rembertowskiego rynku, chociażby tylko dla przykładu, jak w Polsce karać będziemy bandytyzm jak będziemy likwidować życie tym, którzy żyć nie powinni, bo z naszych cichych i spokojnych osiedli jedną wielką spelunkę występku uczynić pragnął!**

Eleganccy złodziejaszkowie

grasowali w pociągach, okradając podróżnych

Dwaj zawodowi złodzieje, — Bolesław Korczak, pochodzący z Mińska Mazowieckiego i Leon Szczypiorkowski, nigdzie niemeldowany, zawarli spółkę do kradania podróżnych w pociągach.

Zuchwali złodzieje, poubierani elegancko, z walizeczkami w ręku, grasowali na dworcach, udając pasażerów, — zajmowali miejsca w przedziałach drugiej klasy, „nie znając się" oczywiście, nawiązywali rozmowę, do której wciągali upatrzoną ofiarę i korzystając z chwilowej nieuwagi niedoszłego towarzysza podróży, okradali go.

Korczak, jako specjalista-dolinarz, działał w swoim zakresie, Szczypiorkowski natomiast — kradł bagaże podróżnych. Złodzieje dzielili się później sumiennie łupami, a w razie potrzeby, dopomagali sobie wzajemnie podczas „roboty".

Wreszcie policja zajęła się energicznie złodziejami i w dniu wczorajszym aresztowano ich w pociągu dalekobieżnym, w chwili, gdy zamierzali okraść jednego z podróżnych.

Złodziejów osadzono w więzieniu.

Zamiast zdawać egzaminy

spychała w bagno nierządu młode dziewczęta

Przed kilkoma miesiącami przyjechała do Warszawy 19-letnia Władysława Borowska (Słonim), celem złożenia egzaminów na Uniwersytet.

Jak się okazało, egzaminy były jedynie pretekstem dla młodej kobiety, która miała na widoku zupełnie inne cele. Wynajęła ona mieszkanie przy ul. Nowy Świat 36, założyła sobie telefon i zaczęła przyjmować przygodnie poznanych mężczyzn.

Niedoszła „studentka" pragnąc powiększyć dochody, zaczęła odnajmować na godziny swoje mieszkanie różnym prostytutkom, a gdy już się dobrze zaklimatyzowała w półświatku, przerzuciła się na stręczycielstwo do nierządu.

Borowska poznawała młode, bezrobotne dziewczęta, zwabiała je do siebie, raczyła alkoholem i odurzone oddawała na pastwę telefonicznie wzywanego klienta. Dziesiątki dziewcząt padły ofiarą podstępnej stręczycielki, która czerpała z tego procederu wielkie zyski.

Wreszcie policja dowiedziała się o działalności Borowskiej, osadziła ją w areszcie, a lokal opieczętowała.

Co najmniej nieścisła reklama

wprowadza w błąd młodzież, garnącą się do motoryzacji

Sprawa przeszkolenia kierowców pojazdów motorowych w związku z ogólnym postępem motoryzacji i obronności kraju, staje się w obecnych czasach specjalnie ważnym zagadnieniem społecznym i wojskowym, obchodzącym szeroki ogół.

Dokładna, sumienna, a przystępna w cenie nauka w tym kierunku stworzyłaby zastępy fachowców, którzyby znaleźli zarobek, a Państwo zyskałoby odpowiednie rezerwy dla wojsk zmotoryzowanych. Szkoły takie czy kursy winny być zorganizowane przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i prowadzone przez ośrodki Przysposobienia Wojskowego we wszystkich tych miejscowościach, gdzie istnieją po temu warunki.

Dotychczas sprawa ta nie znalazła właściwego rozporządzenia, a raczej wydaje się, że weszła na bezdroża. Świadczy o tym złożona nam skarga na jedną z prywatnych szkół samochodowych, która otrzymała monopolowy przywilej urządzenia motorowego P. W. Jego rodzaju monopol staje się tylko zyskownym interesem, pozwala na dyktowanie cen za naukę i nie może mieć charakteru powszechności.

A oto list, który otrzymaliśmy:

Trafiło do nas ogłoszenie i ulotki rozesłane przez Kursa Samochodowo - Motocyklowe Wojskowego Przysposobienia Motorowego. W prospekcie przeczytaliśmy, że są kursy, przewidujące służbę samochodową w polu, że dzielą się na kurs wyższy i niższy, że wykładają tam oficerowie i podoficerowie broni pancernej, że absolwenci zostają wcieleni do broni pancernej, że wyróżniającym się absolwentom zostaną przyznane bezpłatne jazdy samochodowe aż do czasu powołania do służby wojskowej. Zwabieni tak powabną reklamą przyjechaliśmy na kurs 11-go b. m. Po zameldowaniu się w biurze kursów na ul. Pierackiego 14, zostaliśmy skierowani do bursy na ul. Sapieżyńską 4.

W bursie zetknęliśmy się z absolwentami kursu, którzy obecnie po zakończeniu kursów przygotowują się do egzaminu, ponieważ nie zdali po ukończeniu kursu. Jak nam mówili, nie rzadkie są wypadki, że staje się do egzaminu i po 6 razy.

Co ważniejsza, okazało się, że dyrekcja kursów nie dotrzymuje warunków podanych w prospekcie. Jednym z tych warunków, niemożliwych do dotrzymania jest to, że cywilna osoba nie może otrzymać wojskowego prawa jazdy, bo takie nie są poprostu wydawane.

Naradziwszy się wspólnie udaliśmy się do Dyrekcji o wyjaśnienie sprawy. Dyrektor tych kursów, p. Tuszyński zamiast poinformować, jak jest, wołał nas po kolei do gabinetu i tu rozmawiał z nami bardzo niegrzecznie. Skoro wystąpiliśmy z żądaniem zwrotu pieniędzy, wtedy p. dyrektor wołał, że prędzej mu włosy na dłoni wyrosną, niż który z nas dostanie się do broni pancernej!

Oświadczył nam też, że pieniądze, które wpłaciliśmy za kurs mogą być nam zwrócone po dwóch tygodniach, jeśli złożymy odpowiednie podania do Ministerstwa za pośrednictwem sekretariatu kursów.

Zapytujemy więc, czy rzeczywiście p. dyrektor kursów uprawniony jest do twierdzenia, że ktoś kto nie skończy jego kursów — nie może być przyjęty do Broni Pancernej?

(Tu następują podpisy dwóch chłopców, których adresy są w posiadaniu redakcji).

Należy dodać, że załączony do listu prospekt sprawia wrażenie, że nie jest wydany przez prywatną osobę, a nasuwa mniemanie, że treść jego posiada autorytet Przysposobienia Wojskowego! Jest to bezsprzecznie wprowadzanie w błąd czytelników, którzy narażają się na straty, wyjeżdżając do Warszawy po to, by się przekonać, że padli ofiarą dosyć nieścisłej reklamy!

Sprawa wymaga szybkiego i wyraźnego wyjaśnienia, z którym, nie wątpimy, pośpieszą odpowiednie władze.

Skuty w kajdany zbir

wyskoczył z pędzącego pociąga i umknął

W więzieniu mokotowskim w Warszawie przebywał skazany na 5 lat, oraz na bezterminowy pobyt w domu dla niepoprawnych przestępców, 26-letni Eugeniusz Kozior, pochodzący ze wsi Bożenia, gminy Opoczno.

Mimo młodego wieku, Kozior zdołał pozyskać już smutną sławę jednego z najzuchwalszych bandytów, i niejednokrotnie siedział już w więzieniu, za szereg napadów bandyckich.

Onegdaj przetransportowano Koziora do Sądu Grodzkiego w Mogielnicy, gdzie odpowiadać miał za napad rabunkowy. Po wyroku skazującym, bandytę odesłano pod eskortą posterunkowego P.P. kolejką grójecką do Warszawy.

W drodze, między stacjami Mała Wieś — Grójec, Kozior, zakuty w kajdany, błyskawicznie poderwał się z miejsca i wyskoczył z pociągu. Przestępca przekoziołkował kilka razy, podniósł się i zbiegł do pobliskiego lasu.

Natychmiast zatrzymano pociąg i zarządzono pościg, który jednak nie dał pozytywnego wyniku.

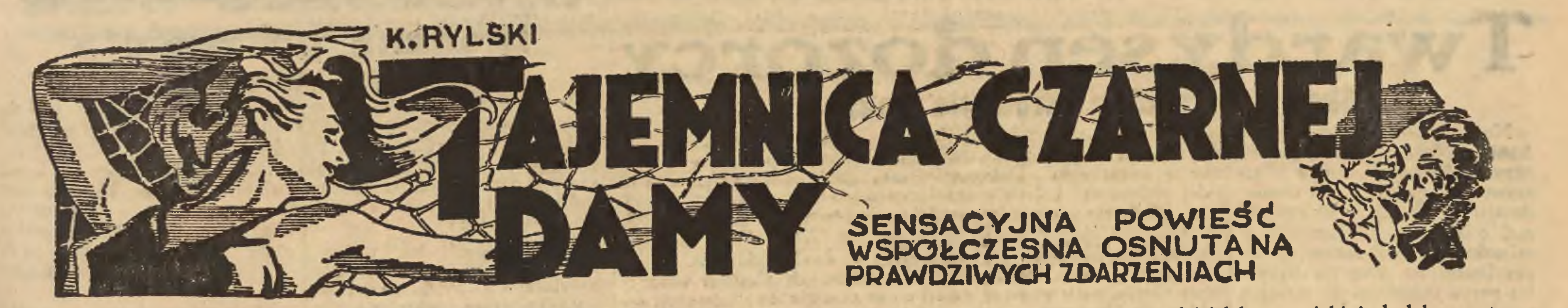
Wielka awantura w halach

Do składu owocowego Piotra Wiśniewskiego (Warszawa Plac Mirowski 9) przybył uliczny handlarz Zygmunt Markowski z matką i żoną (Ciasna 5), domagając się zamiany kupionych wiśni.

Na tym tle wynikł spór. — Markowski porwał odważnik i rzucił się na Wiśniewskiego, w obronie którego stanęli pracownicy sklepu. Markowski, szamocząc się, wybił ręką szybę wystawową i dotkliwie pokaleczył się. Poturbowanych handlarzy opatrzył lekarz Pogotowia.

Na miejscu zebrał się olbrzymi tłum handlarzy, którzy usiłowali wtargnąć do składu i pobić Wiśniewskiego.

Przybyła samochodem policja rozproszyła tłum.



Poradzki starał się dowiedzieć od Marylki szczegółów z życia Ireny: Maryla udając głupiutką, opowiadała mu znane szczegóły z życia swej „kuzynki", a po pracy powtórzyła z kolei przebieg swej rozmowy Irenie.

I znowu zaskoczyło go to, czego Seweryn Poradzki najbardziej się obawiał: a stało się to właśnie w chwili, gdy począł wracać do siebie.

Stało się to właśnie dwa tygodnie po wydarzeniach w mieszkaniu Toruńskiego. Sprawa przestała już zaprzątać opinię publiczną; Poradzki tylko nie mógł zapomnieć o „samobójczej" śmierci Toruńskiego. Z twarzy jego nie zniknęły jeszcze ślady niepokoju.

Pewnego dnia, gdy już miał wyjść z biura rozległ się w jego gabinecie dzwonek telefonu: Poradzki ujął słuchawkę i usłyszał znany mu już melodyjny głosik...

— Irka, to ty? — zawołał radośnie, a jednocześnie strach ścisnął mu gardło.

— Zrozumiałam, że zastanę ciebie jeszcze w biurze, Sewku, czy możemy spotkać się? I to zaraz?

— Tak — zapomniał zupełnie o strachu, który go ogarnął przed chwilą i zawsze ilekroć przypominał sobie jej osobę. Strach ustąpił miejsca namiętności, dzikiej, ślepej namiętności, która opanowała go całego.

— Gdzie jesteś, Irka?

— Tam, gdzieśmy się ostatnim razem spotkali.

— W hotelu...

— Tak, i to pod tym samym numerem, gdzieśmy się ostatnio widzieli. Czy pamiętasz?

— Tak.

— Przyjedź natychmiast. Musimy ze sobą pomówić.

Jej ostatnie słowa ostudziły coprawda jego zapał: wydawało mu się, że go oblała zimną wodą. W tych słowach brzmiał bowiem ton rozkazodawczy, idący z daleka, z nieznanego źródła. Nie znosił tego tonu w stosunku do siebie, radby był się zeń zupełnie wyzwolić.

Ale opór jego trwał tylko chwilkę: świadomość tego, że wnet ujrzy Irenkę, że będzie mógł ją uściskać i ucałować, ta myśl sprawiła, że zapomniał o wszystkim.

— Tak, tak, zaraz przyjadę...

Jak zwykle, zadzwonił do domu i prosił, by nie czekano na niego z obiadem. Musi załatwić coś na mieście.

Po kilku minutach był już na miejscu. Irena, bardziej czarująca, aniżeli kiedykolwiek, przywitała go znowu z otwartymi ramionami... Jak gdyby pijąc upojny napój z jej ust, począł ją namiętnie całować... Tak, Irena go kocha, na pewno kocha... Kobieta, która nie kocha, nie potrafi tak mocno, tak gorąco całować. Tak gorąco, z takim pożądaniem.

— Czyś tęsknił? — zapytała szeptem.

— Tak, ale tylko za tobą, tylko za tobą...

— Wierzę ci... — gładziła jego włosy...

— Ach, Irko, gdybym mógł się z tobą częściej spotykać... Czemu się tak rzadko ukazujesz? — usiadł obok niej, objął ją w pół i raz po raz całował jej usta.

— Uczynię tak, byśmy się częściej spotykali, Sewku... — Wszystko czas ukoi... Wiesz przecież, i chyba mi wierzysz, że ciebie kocham... Ale czemu tak źle wyglądasz? Co się z tobą stało? Muszę zaopiekować się tobą trochę...

— Dziwisz się, że tak kiepsko wyglądam? Ach, gdybyś wiedziała, ilem przeżył, ilem nacierpiał się...

— Głupstwa — zaciągnęła się Irena dymem papierosa. — Czemuś nie usłuchał mojej rady?

— Irka, czyś czytała pisma?

— Nie, nie czytuję gazet. Kłamią. Czytałam ostatnio jakąś świetną powieść.

Poradzki spojrzał na nią zdumiony. Jakże spokojnie z nim rozmawia, jak gdyby chodziło o zupełnie obce jakieś sprawy... Czyżby w jej sercu wygasły ostatnie ludzkie uczucia?

— Czemu spoglądasz na mnie tak zdziwiony? — powiedziała, widząc jego minę.

— Irka, więc naprawdę nie czytałaś?

— Po co miałabym przysparzać sobie niepotrzebnie kłopotów? — uśmiechnęła się bardzo delikatnie. — Po co mam targać swoje nerwy? Czy nie wiedziałem o tym już od dawna? Ale wystarczy, nie chcę o tym więcej mówić... Nie chcę wracać do przeszłości... No, jakże się sprawuje w biurze moja kuzyneczka, Marylka? Czy jest naprawdę dobrą pracownicą?

— Tak, tak, jest dość dobra — odrzekł szybko Poradzki, chcąc wrócić do poprzedniej rozmowy.

Irena zamierzała jednak rozmawiać tylko o tym samym. O swej kuzyneczce Marylce. Chciała jak widać usunąć wszelkie podejrzenie, jakoby miała z nią poza pokrewieństwem coś wspólnego. Ciągnęła więc dalej tonem protektorki:

— Wiesz, jestem niezmiernie rada, żem dla niej znalazła jakąś pracę, zajęcie. Jestem ci bardzo wdzięczna: uprzedzam ciebie jednak, że, zdaniem moim, posiada jedną wielką wadę...

— Nie interesuje mnie na tyle, bym miał badać jej wady i zalety...

— Tak, jak wiele kobiet, mówi jednak zbyt wiele... To też nie powinieneś z nią utrzymywać stosunków po za służbą. Rozumiesz, Sewku?

Ten „chwyt" udał się jej wyśmienicie. Chodziło jej przecież o to... Po tych słowach był już Poradzki przekonany, że Maryla nie ma zielonego pojęcia o zajęciach swej „kuzyneczki".

Po zapewnieniu go co do Marylki, przystąpiła Irena do rzeczy.

Spojrzała z uśmiechem prosto w jego oczy, zmrużyła uwodzicielsko powieki i dodała szeptem:

— Jedziemy dzisiaj razem, czy sam trafisz?

— Dokąd — zerwał się nerwowo Poradzki, jak gdyby go ukłuło.

— Tam, gdzieś już raz był — odrzekła powoli, cedząc każde słowo.

— Do czarnego pokoju? — wstał nagle i począł chodzić po pokoju, jak gdyby zamierzał protestować przeciwko temu.

— Tak, ale spokojnie, Sewerynie. O tym nie wolno tak głośno mówić, gdy jesteśmy w obcym pokoju... Nie wiadomo, kto nas podsłuchuje.

Krew uderzyła Poradzkiemu do głowy. Długo nie mógł zahamować swego wzburzenia, aż wreszcie zapytał:

— Irko, a więc tylko po to mnie dzisiaj wezwałaś?

— Nie tylko po to, Sewku, ale to jest sprawa najważniejsza. Nie wolno wyjechać później, aniżeli o dziewiątej....

— Dziś jeszcze?

— Tak, dzisiaj...

— A jeśli nie zechcę i nie pojadę? — spojrzał Poradzki ostro w jej oczy. — Nie, oświadczam ci, że nie chcę, nic mnie nie wiąże z tą bandą...

Zanim jeszcze zdążył skończyć to zdanie, podskoczyła Irena do niego jak pantera, zasłoniła mu usta dłonią i przeszyła go ostrym spojrzeniem. Wzrok jej był tak dziki, że mimo woli opuścił oczy...

— Sewerynie, co pleciesz, czy chcesz mnie stracić i siebie?

— Ciebie stracić?

— Tak, zgubisz mnie także, jeśli złamiesz swoją przysięgę... — powtórzyła z naciskiem raz jeszcze swe słowa.

— Czemu to ciebie? — zdziwił się Poradzki. a krew w nim wrzała.

— Bo ciebie kocham, i tylko ciebie, Sewku.... Twoja śmierć oznaczałaby również i moją śmierć....

Mówiła to z takim przekonaniem, tak szczerze, że nie ulegało dla Poradzkiego żadnej wątpliwości, że mówi to z głębokiego przekonania... Jakże inaczej brzmi jej głos teraz, aniżeli wtedy, gdy zarzuciła sznur na szyję Toruńskiego. Bezradna, jak gdyby opuszczona, bezdomna tuliła się do Poradzkiego.....

— Irka, pójdziem w świat... A świat jest przecież taki wielki...

— Mylisz się Sewku, dla Bractwa Białych jest świat bardzo niewielki... Nigdzie nie zdołamy się ukryć, chyba że los się odmieni....

W słowach jej słychać było dziwną rezygnację.

Odruchowo poczuł Poradzki teraz, że Ira jest także tylko ślepym narzędziem w czyimś ręku, w ręku brutala i postanowił wreszcie zagrać w otwarte karty.

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

Przed domem prefekta policji. Grice'a jakiś drab, członek bandy Roustana postrzelił córkę zamordowanego Mortona, Krystynę. Gdy prefekt i Barski znaleźli się obok dziewczyny usłyszeli słowa:

— Pani Grice... U papy Mortona... Pod Wersalem... Ratujcie... Roustan....

9.
TAJEMNICZY PLAN INSPEKTORA BARSKIEGO

Ciężko ranną dziewczynę przeniesiono natychmiast do mieszkania prywatnego prefekta. W kilka minut później zjawił się lekarz. Gdy przystąpił do swych czynności rozległ się ostry dzwonek telefonu. Słuchawkę podjął prefekt. Usłyszał głos, który wywołał silne drżenie.

— Po raz drugi dzwonię do pana — mówił Roustan, bo on to był — coprawda przed terminem, bo przecież odpowiedź od pana mam otrzymać za 24 godziny, ale teraz chodzi o coś innego. Przed chwilą musieliśmy postrzelić śliczną Krystynkę. Żeby pana niepotrzebnie nie narażać na kombinacje śledcze, komunikuje, że to córeczka bardzo miłego gościa Mortona, który już zdaje rachunek przed Najwyższym. Córeczka chciała nam napsocić no i musiała biedaczka duszyczkę oddać. Otóż chcę pana zawiadomić, że nie ma co szukać pana żoneczki pod Wersalem, bo już jej tam nie znajdziecie. Adieu monsieur.

Rozmowa była skończona. Gdy Grice wszedł znów do swego gabinetu ujrzał lekarza składającego swoje przyrządy, a Barski stał opodal ponuro zamyślony. Prefekt domyślił się już reszty. Dziewczyna nie żyła. Przypłaciła życiem chęć przysłużenia się policji.

Lekarz, spisawszy odpowiedni dokument, oddalił się, powiadamiając, że wkrótce przyjedzie auto sanitarne i zabierze zwłoki.

Pierwszy przerwał milczenie prefekt.

— No i widzisz — odezwał się — że tu nie o nas chodziło. Roustan rozpoczął teraz grę bez pardonu. Boi się i dlatego przeciwników usuwa bronią. Jestem przekonany, że morderstwa będą się teraz mnożyć. Muszę wydać odpowiednie zlecenia. Trzeba za wszelką cenę zdwoić czujność. Zrozum przecież, że Roustan może nam codziennie urządzać tego rodzaju śmiertelne zabawy.

Barski stał w pobliżu zwłok dziewczyny i jakby do siebie mówił:

— Taka młoda, taka piękna. I nie żyje. Straszne.

Tym razem prefekt musiał uspokajać wzburzonego inspektora. Rozmowa jakoś nie kleiła się. Wkrótce rozległ się znajomy sygnał auta. W mieszkaniu zjawili się sanitariusze i zabrali zwłoki. Wówczas to Barski złożył prefektowi pamiętne oświadczenie:

— Masz rację stary, nie wolno teraz upadać na duchu. Roustan wziął się ostro, musimy i my rozpocząć walkę na całego. Pozwól, że ja na własną rękę przedsięwezmę pewną akcję. Jeszcze nie wiem jak to przeprowadzę, ale rodzi mi się w mózgu plan. Pozwól, że teraz nic ci nie powiem. Przyznam ci się, że ta dzisiejsza strzelanina wywarła na mnie silne wrażenie. Taka młoda dziewczyna i musiała zginąć... No, bądź zdrów...

Barki pożegnał się. Szedł ulicą zamyślony i układał plan działania. Sądził, że trzeba rozpocząć walkę z Roustanem innymi metodami. Przecież dotychczas cała akcja polegała na tym, że przeszukiwano meliny złodziejskie i inne miejsca zakazane, ale robiło się to zbyt oficjalnie, zbyt obcesowo.

Świat podziemi w Paryżu miał w swoim gronie zbyt „wybitne" jednostki, by nie domyślał się, że po porwaniu żony prefekta policji, władze pozostały bezczynne. Zapewne będą przeprowadzać inspekcje, obławy, rewizje, aresztowania. Zrozumiałe więc, że unikano, jak ognia niebezpiecznych miejsc i z tego też względu w ostatnich dniach policja, mimo, że dość gruntownie zbadała peryferie nie natrafiła ani na jednego „przedstawiciela z arystokracji złodziejskiej", a już szczególnie nie można było spotkać żebraka. Ci, jakby znikli z Paryża.

Barski doszedł do wniosku, że tylko akcja indywidualna może doprowadzić do jakiegoś efektu. Postanowił wobec tego rozpocząć „robotę" na własną rękę, bez powiadamiania władz. Wystarczy bowiem, że prefekt Grice będzie wiedział o wszystkim.

Plan jego był prosty. W prasie się ukaże krótka notatka, że inspektor Barski wyjechał w sprawach zawodowych, powiedzmy do Bordeaux i pozostanie tam w ciągu kilku tygodni. Wprowadzi w ten sposób świat przestępczy w błąd. Oczywiście pozostanie w Paryżu i weźmie się do roboty. Zrozumiałe, że absolutnie zmieni swój zewnętrzny wygląd i pójdzie między włóczęgów. Tylko od nich bowiem zdoła wydostać jakieś bliższe informacje o Roustanie. A jeśli raz wpadnie na trop — biada Roustanowi.

Tak rozmyślając doszedł Barski do swego domu. Gdy wszedł do mieszkania wystraszona gospodyni podała mu małą kopertę. Barski szybko rozerwał kopertę i przeczytał na świstku papieru:

Panie inspektorze.

Przekonał się pan, że nie żartuję, gdy w grę wchodzi moja skóra. Zechce wobec tego pan przyjąć do wiadomości, że i na pana zwróciłem baczną uwagę. Nie omieszkam w odpowiednim czasie dać o sobie znać. Dla wszelkiej pewności zwracam jednak uwagę, by pan nie interesował się zbytnio sprawą porwania pani prefektowej Grice.

Oddany Roustan.

Dalszy ciąg jutro.

Twardy sen dozorcy

Skorzystali z niego oczywiście złodzieje

Nocy wczorajszej do mieszkania Marii Dobrowolskiej, przy ul. Leszno nr. 146 w Warszawie, na parterze od frontu, dostali się złodzieje, którzy nie mal całą noc gospodarowali w mieszkaniu i nad ranem zostali przyłapani na gorącym uczynku przez patrolującego policjanta.

Dobrowolska przed kilku dniami została umieszczona w szpitalu oftalmicznym przy ul. Smolnej nr. 8. Idąc do szpitala zamknęła drzwi mieszkania na kłódkę i zamek i poleciła je opiece dozorcy domu Cyprianowi Szewczykowi.

Około godz. 4-ej z rana Szewczyk został zaalarmowany przez przechodniów. Gdy wyszedł na ulicę zobaczył grupę ludzi złożoną z około 10 osób, zaś w mieszkaniu Dobrowolskiej policjanta i 2-ch osobników. Złodzieje wieczorem przed zamknięciem bramy weszli niepostrzeżenie do domu nr. 146, a następnie wyczekawszy stosownej chwili, przy pomocy podrobionych kluczy otworzyli mieszkanie i rozpoczęli gospodarkę. W mieszkaniu panował ogromny nieład. Garderoba, bielizna i cenniejsze przedmioty stały na środku pokoju spakowane do worków i przygotowane do wyniesienia. Przechodzący posterunkowy III komisariatu P.P. około godz. 4-ej nad ranem zauważył gospodarkę złodziei w mieszkaniu i następnie przez okno wszedł do wewnątrz i zatrzymał złodziei. Następnie przeprowadzono ich do komisariatu, gdzie okazało się, że są to Stanisław Majerowicz, lat 19, zam. przy ul. Wolskiej nr. 25, oraz Jan Urbaniak, lat 21, zam. przy ul. Łochowskiej nr. 13. — Młodocianych złodziei osadzono w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

Bielizna go zgubiła

Tajemnica zbyt otyłego jegomościa

Przechodzący ul. Żelazną w Warszawie wywiadowca policji zauważył jakiegoś podejrzanie otyłego mężczyznę i chciał go wylegitymować. Wówczas grubas rzucił się do ucieczki co siły w nogach.

Wywiązała się gonitwa, do której przyłączyło się kilku przechodniów. W pewnej chwili uciekającemu mężczyźnie wypadła spod płaszcza mokra bielizna, w którą zaplątały mu się nogi i uciekający runął na chodnik.

Przeprowadzono go do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to znany złodziej „pajęczarz", Leon Jazica, nigdzie niemeldowany. Bieliznę skradł ze strychu domu nr. 17 przy ul. Chłodnej.

Złodzieja osadzono w areszcie.

„Kanada może nie mieć polityki zagranicznej"

gdyż nie utrzymuje armii i nie ma zamiaru mieszać się do krwawych zatargów wojennych

MONTREAL. Poważny dziennik „Montreal Star" poświęcił ostatnio artykuł sprawie zagranicznej pilityki Kanady. Zdaniem tego pisma Kanada nie utrzymująca armii i nie mająca zamiaru mieszać się do wojen, nie powinna mówić o polityce zagranicznej.

Cała polityka zagraniczna Kanady polega na gotowości do obrony, wszystko inne nie ma racji bytu, ponieważ nie ulega wątpliwości, że w razie kryzysu Kanada uczyni to co zrobią inne narody dominium brytyjskiego.

W dalszym ciągu artykuł skrytykował sprawę udzielania przez Kanadę „rad i opinii" w sprawach polityki zagranicznej Anglii.

Kanada nie mająca własnych źródeł informacji, nie będąca w kontakcie z rządami Europy, nie może udzielać rad kierowni kom polityki angielskiej.

W zakończeniu artykuł stwierdził, że Kanada będąc w tym szczęśliwym położeniu, że może nie mieć polityki zagranicznej, powinna poświęcić się sprawom dobrobytu ludności i wychowania młodzieży, zapominając chwilowo o nieobchodzących ją bezpośrednio proble-



W dniu 17 b. m. został odsłonięty w miejscowości Beauvais pomnik Marszałka Focha. Aktu odsłonięcia dokonał premier francuski Daladier.
Na zdjęciu — pomnik Marszałka Focha w Beauvais.

Najlepsi polscy modelarze

wezmą udział w międzynarodowych zawodach modeli latających o puchar lorda Wakefielda

Pod koniec tego miesiąca po raz pierwszy modelarze polscy wyruszą za granicę, żeby wziąć udział w międzynarodowych zawodach o puchar lorda Wakefielda. Zawody te odbędą się w czasie 30 — 31 lipca we Francji, na lotnisku Caudrona Guyancourt pod Paryżem.

Na zakończenie kraj. Zawodów Modeli Latających w Stanisławowie odbyła się eliminacja zawodników, w warunkach trudnych na skutek silnego wiatru. Rezultaty były zadawalające przeciętna lotu modeli wyniosła 1 min. 50 sek.

W skład ekipy weszło 6 modelarzy, z tego 3 z Poznania: Bury Jan, którego model znikł na horyzoncie po 3 min. 45 sek., Humbla Paweł i Paszkiet, dalej Rżewski Wład. i Wosik z Łodzi, a szefem ekipy będzie znany modelarz, inspektor L. O. P. P. p. Kazimierz Błaszczyński, który staje również w charakterze zawodnika.

Zawody o puchar lorda Wakefielda są najtrudniejszą i największą konkurencją międzynarodową w zakresie modelarstwa. Warunki są bardzo trudne, model musi być ciężki, punktuje się średnią 3 lotów modelu. Start obowiązuje z ziemi. Zawody odbywają się corocznie od kilku lat, puchar jest nagrodą przechodnią. Kraj, który wygra organizuje zawody. Początkowo wygrywali stale Anglicy, albo Amerykanie. W zeszłym roku po raz pierwszy Francja.

Udział bierze 14 krajów łącznie z Ameryką Półn. i Południową, Kanadą, Nową Zelandią i Afryką Południ.

Pod pozorem zmiany żarówek

kradli co się tylko dało

Jak wiadomo, elektrownia miejska, w związku ze zmianą prądu, zamienia obecnie żarówki i przerabia przewody w mieszkaniach abonentów. Mimo wysyłanych ostrzeżeń, wielu abonentów dopuszcza do mieszkań różnych oszustów i złodziejów, którzy pod pozorem zamiany żarówek, dopuszczają się różnych kradzieży. Ostatnio okradziono w ten sposób kilkanaście mieszkań na ul. Tarczyńskiej, m.in. zuchwali złodzieje skradli Stefanowi Piskorskiemu biżuterię, wartości 650 złotych.

Poszkodowany rozpoznał w albumie przestępców jednego z „elektrotechników" w osobie znanego i wielokrotnie karanego złodzieja, Pawła Wyszyńskiego (Krochmalna 11).

Aresztowany Wyszyński przyznał się do kradzieży i wydał swoich wspólników: Gustawa Olszewskiego, Wacława Majaka i Józefa Grosza. Całą bandę osadzono w więzieniu.

Włamanie do sądu

za namową funkcjonariusza straży więziennej?

Z Przemyśla donoszą. W związku z włamaniem do sądu w Jarosławie, zostali swego czasu skazani na wieloletnie więzienie: b. sekretarz sądu Zieliński oraz b. naczelnik tego sądu Galik.

Obecnie wpłynął do władz anonim od jakiegoś przestępcy, który donosi, że w czasie odbywania kary więzienia, funkcjonariusz straży więziennej kazał mu dokonać włamania do sądu za wynagrodzeniem 50 zł. Przestępca wyłamał wówczas drzwi, a na drugi dzień dowiedział się o wielkiej kradzieży.

Gdyby fakty podane w liście anonimowym sprawdziły się, mogłoby to spowodować rehabilitację b. naczelnika i b. sekretarza sądu.

Symulowała napad

I odpowie za to przed sądem

Na posterunek policji w Wawrze zgłosiła się Marianna Majcher, zam. w Marysinie-Wawerskim i zameldowała, że w chwili, gdy była sama w mieszkaniu około godz. 12 w poł. wtargnął jakiś osobnik, który zażądał wydania pieniędzy. Gdy odpowiedziała, że pieniędzy nie posiada, wówczas mężczyzna uderzył ją silnie pięścią w skroń tak, że straciła przytomność.

Gdy oprzytomniała, leżała na podłodze, skrępowana sznurami. Z trudem doczołgała się do komody, skąd wydobyła nóż, którym przecięła sobie sznury i oswobodziła się.

W mieszkaniu panował nieład. W szufladzie brak było 100 zł. oraz kwitu lombardowego i różnych cenniejszych drobiazgów. Majcherowa podała policji rysopis rabusia.

W toku dochodzenia ustalono, że Majcherowa napad symulowała. Będzie ona pociągnięta do odpowiedzialności.

Ciosami nożów w plecy

Znani złodzieje zamordowali dorożkarza - wspólnika

Ulicą Towarową w Warszawie, w kierunku Grzybowskiej jechała w nocy dorożka, wioząca dwóch pasażerów, którzy kłócili się zawzięcie z dorożkarzem. Gdy dorożka znalazła się w pobliżu ul. Przyokopowej, pasażerowie dobyli nagle noży, zadali dorożkarzowi kilka śmiertelnych ciosów w plecy i nie zatrzymywani przez nikogo zbiegli.

Wezwany lekarz Pogotowia przewiózł ciężko rannego do szpitala na Czyste, gdzie dorożkarz, nie odzyskawszy przytomności, zmarł. Ze znalezionych przy ofierze dokumentów ustalono, że jest to Władysław Chmurzyński, zamieszkały przy ul Przyokopowej 23.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie, celem wykrycia sprawców mordu. — Żmudne badania uwieńczone zostały sensacyjnym wynikiem.

Jak się okazało, Chmurzyński był w kontakcie ze znanymi złodziejami, Zygmuntem Wilczyńskim (Karolkowa 23) i Stefanem Dadasem (Grzybowska 57), którzy wynajmowali go stale do przewozu kradzionych rzeczy.

Złodzieje początkowo sowicie opłacali dorożkarza, później jednak zredukowali jego wynagrodzenie do podwójnej zaledwie taksy za kurs.

Chmurzyński, widząc, że ryzyko przewozu łupów nie opłaca się zupełnie, żądał umówionej zapłaty, na co złodzieje nie chcieli się zgodzić, dowodząc, że paserzy bardzo mało im płacą. Na tym tle wywiązywały się między Chmurzyńskim, a jego „klientelą" ustawiczne zatargi.

Krytycznej nocy, dorożkarz wioząc złodziejów z restauracji, gdzie zabawiali się wesoło, czynił pasażerom wymówki, że trwonią pieniądze na wódkę, a jemu nie płacą. Oburzony drwinami złodziejów, Chmurzyński zagroził doniesieniem policji, wówczas Dadas i Wilczyński zamordowali dorożkarza.

Zbrodniarzy aresztowano i osadzono w więzieniu.

Proces komunistów

Z Równego donoszą. Wielką sensację wywołała swego czasu ucieczka 14 komunistów z więzienia w Dubnie. Więźniowie umieszczeni we wspólnej celi wykopali potajemnie podkop, ukrywając wydobytą ziemię w workach z koszul i sienników.

W czasie pościgu zdołano ująć 5 zbiegów, 3-ch więźniów zastrzelono, 6 zaś zdołało zbiec. Obecnie ucieczka więźniów znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Równem.

Prócz 5 zbiegów zasiada na ławie oskarżonych 19 osób pod zarzutem udzielenia zbiegom pomocy, oraz b. przodownik straży więziennej, oskarżony o